

11 listopada – odzyskanie niepodległości

Szanowni Państwo, rok 1918 był szczególnym w historii naszego narodu. Po 123 latach zaborów Polska powróciła na mapy Europy. Jak co roku świętujemy to ważne wydarzenie wspominając z wdzięcznością naszych przodków, którzy w sprzyjającym momencie dziejowym potrafili pomimo istotnych różnic i sporów w sprawie najważniejszej wznieść się ponad podziały i czynem zbrojnym, działaniami dyplomatycznymi, wytężoną pracą, zerwać kajdany niewoli i przywrócić niepodległe suwerenne państwo Narodowi Polskiemu.

W tym roku Święto Niepodległości nabiera szczególnego charakteru. 110 lat temu na szlak bojowy wyruszyła z Oleandrów I Kompania Kadrowa – utworzona przez marszałka Józefa Piłsudskiego pierwsza regularna formacja wojskowa w XX w., która stała się zalążkiem Legionów Polskich i rozpoczęła walkę o niepodległość naszej Ojczyzny.

„Kurier Historyczny IPN”, który trafił do Państwa rąk, jest poświęcony m.in. Legionom Polskim. Temat ten poruszyliśmy na zorganizowanej w Szczecinie ogólnopolskiej konferencji naukowej. Chcemy również te zagadnienia przybliżyć Czytelnikom „Kuriera Szczecińskiego”.

Jestem przekonany, że dodatek historyczny przygotowany przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie zainteresuje Państwa i pozwoli poszerzyć wiedzę o wydarzeniach i osobach, które wniosły istotny wkład w odzyskanie przez Polskę Niepodległości.

Zachęcam do lektury.

Krzysztof Męciński

Dyrektor Oddziału

Instytutu Pamięci Narodowej
w Szczecinie

■ **Narodowe święto niepodległości – dlaczego świętujemy 11 listopada?**

str. II

■ **Legiony Polskie 1914–1916. Mit nieokiełnany**

str. III

■ **Od *Polnische Wehrmacht* do odrodzenia Wojska Polskiego jesienią 1918 r.**

str. IV

■ **Gorzki smak boju. Legiony Polskie w bitwie pod Konarami w maju 1915 r.**

str. VI

■ **Kardynał Adam Sapieha – niezłomny Ksiądz Kościoła**

str. VIII

■ **Lekarz w okopach Legionów**

str. IX

■ **Trzykrotny kawaler Orderu Wojennego *Virtuti Militari***

str. X

■ **Pierwsza monografia walczącej Warszawy spisana przez Legionistę**

str. XI

Narodowe Święto Niepodległości – dlaczego świętujemy 11 listopada?

Artur KUPIANIS

Z chaosu Wielkiej Wojny narodziła się Rzeczpospolita. Trudno wyróżnić jeden moment, który o tym zadecydował, dlatego od początku jej istnienia trwały spory o symboliczną datę święta niepodległości. Wybór ten nie był ani prosty, ani oczywisty. Odzyskiwanie niepodległości było długotrwałym, skomplikowanym procesem, przebiegającym odmiennie na różnych ziemiach, które ostatecznie weszły w skład odrodzonego państwa. Jednak każdego roku świętujemy właśnie 11 listopada. Zadajmy więc sobie pytanie: dlaczego?

Polska nie jest jedynym krajem, który świętuje 11 listopada. Jako Dzień Rozejmu funkcjonuje święto tego dnia w Belgii, Francji i Nowej Zelandii. W ten sposób upamiętniane jest podpisanie rozejmu w Compiègne, kończącego I wojnę światową w 1918 r. Po II wojnie światowej nazwę tego święta zmieniono w Stanach Zjednoczonych na Dzień Weterana, a w Wielkiej Brytanii na Dzień Pamięci.

Przyczyna polskich sporów o datę święta niepodległości leżała naturalnie w bieżącej polityce, była przejawem walki o rząd dusz w kraju i rywalizacji o władzę dwóch największych, zwalczających się wzajemnie, obozów politycznych: endecji i piłsudczyków. W pewien sposób był to również spór tożsamościowy, wyboru między postawą pozytywną a romantyczną, pracą u podstaw a czynem zbrojnym.

Zwolennicy Józefa Piłsudskiego z jednej strony i Romana Dmowskiego z drugiej starali się przekonać ogół, że to właśnie obrane przez nich ścieżki doprowadziły do odrodzenia się Niepodległej, liczyli przy tym, że zwycięzca w tym sporze otrzyma placet do sprawowania władzy w Ojczyźnie. Nie było ważne, że tak naprawdę obie te orientacje w czasie wojny działały na rzecz wolnej Polski i ostatecznie to suma ich wysiłków doprowadziła do powstania państwa polskiego.

Wśród kilkunastu dat, które pojawiały się w namietnych sporach o symboliczny moment odzyskania

► Dowódca 1. Pułku Szwoleżerów i poczet sztandarowy na defiladzie na Polach Mokotowskich z okazji Święta Niepodległości, 1928 r.

niepodległości najpopularniejsze były 7 oraz 11 listopada 1918 r. Polska Partia Socjalistyczna wraz z częścią środowisk włościańskich odwoływała się do utworzenia w nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. w Lublinie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, na czele którego stał Ignacy Daszyński. Gabinet ten zapowiedział republikański charakter odradzającego się państwa i demokratyczne reformy społeczno-polityczne.

Oboz narodowy na plan pierwszy wysuwał datę 11 listopada 1918 r. jako symbol zwycięstwa państw Ententy, których polityka za sprawą starań Dmowskiego w ich mniemaniu doprowadziła do odbudowania Polski. Tego samego dnia w kraju, Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu władzę nad wojskiem na obszarze Królestwa Polskiego, które zostało utworzone przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier w 1916 r. W wielu miastach oddziały niemieckie były rozbrajane przez Polaków, a ważną rolę odegrała w tych działaniach Polska Organizacja Wojskowa związana z Piłsudskim. Mimo to piłsudczycy początkowo byli sceptycznie nastawieni do uhonorowania właśnie tego dnia mianem święta państwowego. Endecy podkreślali bowiem umiejętnie, że Piłsudski dostał władzę



Fot. domena publiczna

z rąk popieranej przez przegrane Niemcy Rady Regencyjnej, czym piłsudczycy w następnych latach wcale się nie szczycili. Całą narrację budowali wokół osoby swego Wodza i czynu zbrojnego Legionów Polskich,



Fot. domena publiczna

▲ Ulotka sprzed 1939 r. pt. „Święto Niepodległości 11 listopada”

◄ Obchody Narodowego Święta Niepodległości na Polu Mokotowskim w Warszawie, 1928 r.

ale początkowo nie byli w stanie zaproponować odpowiedniej rangi wydarzenia mogącego zjednoczyć Polaków.

Ponieważ nie udało się ustalić jednej daty w toku dyskusji, próbowano przełamać ją metodą faktów dokonanych. W 1919 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystąpiło z projektem ustawy dotyczącej organizacji obchodów rocznicy odzyskania niepodległości 11 listopada, ale pomysł odłożono ze względu na nieustalone jeszcze kwestie granic Polski. Niemniej improwizowane obchody nie mające charakteru państwowych i oficjalnych, odbyły się ze względów praktycznych w niedzielę 9 listopada 1919 r. W następnym roku Biuro Propagandy Wewnętrznej przy Prezydium Rady Ministrów przygotowało dokument, zgodnie z którym uroczystości rocznicowe przypadałyby na 11 listopada, ale po

zwycięskim zakończeniu wojny polsko-sowieckiej w 1920 r. piłsudczycy zorganizowali swoją uroczystość 14 listopada, a jej punktem kulminacyjnym było wręczenie buławy marszałkowskiej Piłsudskiemu (swoją drogą manewr ten powtórzył szesnaście lat później Edward Śmigły-Rydz, któremu buława marszałkowska została uroczystie wręczona w przeddzień Święta Niepodległości).

W kolejnych latach odbywały się uroczystości alternatywne wobec państwowych, często oficjalne obchody spotykały się z obojętnością, a nawet bojkotem. Śladów tych wydarzeń nie znajdziemy jednak w ówczesnej prasie, trzeba sięgnąć do policyjnych raportów donoszących o pustkach na obchodach i sklepach otwartych mimo zakazów.

Zamach stanu Piłsudskiego w maju 1926 r. i przejęcie władzy w państwie pozwoliły mu przeformować własną wizję najnowszej historii. Na pierwszy plan wysunięto niepodległościowy czyn Legionów Polskich i Wojska Polskiego pod dowództwem Marszałka. W przypadku święta niepodległości zastanawiano się jeszcze, czy wybrać do oficjalnej celebracji moment przyjazdu Piłsudskiego z niemieckiej niewoli w Magdeburgu, czy moment przekazania mu władzy. Wiązał się z tym jednak problem wizerunkowy: wbrew często pojawiającej się w mediach fotografii przedstawiającej powitanie komendanta na dworcu w Warszawie przez tłum warszawiaków, 10 listopada 1918 r. prawie nikt na niego nie czekał, bo jego powrót był niespodziewany. Z propagandowego punktu widzenia była to pewna słabość – z przyjazdem nie można było powiązać żadnego obrazka rozentuzjazzowanego tłumu witającego Piłsudskiego. Dlatego po przewrocie majowym w podręcznikach szkolnych i gazetach zaczęto zamieszczać zdjęcie fetowanego przez warszawiaków 10 listopada Piłsudskiego, które tak naprawdę zostało zrobione w grudniu 1916 r. Dla celów propagandowych posłużono się fałszerstwem historycznym, które dosyć mocno się utrwaliło.

Ostatecznie rozwiązał te wątpliwości sam Piłsudski. W 1926 r. powstał pierwszy dokument wskazujący oficjalny dzień obchodów, który rozstrzygnął spory o datę i nadał świętu charakter państwowy. Wówczas to

na podstawie okólnika Marszałka, ówczesnego premiera, 11 listopada ustanowiono dniem wolnym od pracy dla administracji rządowej (od 1932 r. również dniem wolnym od nauki).

Piłsudczycy wybrali datę 11 listopada jako najbardziej odpowiadającą społecznym nastrojom. Nikt nie kwestionował znaczenia przełomu tej daty jako kończącej zmagania Wielkiej Wojny. Wprawdzie kojarzona była dotąd z endecją, ale za sprawą ustawy z 23 kwietnia 1937 r. Święto Niepodległości związane zostało z osobą Piłsudskiego, a liderzy sanacji wkomponowali je w program uwieczniania osoby Marszałka, jako twórcy i obrońcy państwa. Po wybuchu II wojny światowej w powszechnej świadomości narodu zachowano pamięć o 11 listopada, a jego nielegalne świętowanie stało się symbolem oporu wobec nazistowskiego i komunistycznego totalitaryzmu.

Znamiennym faktem jest, że powołany w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zorganizował oficjalne obchody 11 listopada w 1944 r., w ten sposób starając się legitymizować swoją władzę w oczach społeczeństwa. Co ciekawe, odwoływano się wówczas do postaci Tadeusza Kościuszki, Henryka Dąbrowskiego, Romualda Traugutta, Jarosława Dąbrowskiego czy Ignacego Daszyńskiego, przemilczając Piłsudskiego i Dmowskiego. Były to jednak ostatnie oficjalne obchody Święta Niepodległości w terminie ustanowionym w II Rzeczpospolitej.

Po wielu latach do tradycji 11 listopada odwoływała się opozycja demokratyczna. Dążenie obozu solidarnościowego, który naciskał na przywrócenie tego święta wynikało z prostej kalkulacji, że skoro komuniści dokonali kompletnej przebudowy polskiego krajobrazu kulturowego, należy przywrócić ten ważny element suwerennego państwa. Pierwsze niezakłócone przez interwencje milicji obchody odbyły się w 1981 r. W 1987 r. władze PRL uznały dzień 11 listopada za rocznicę odzyskania niepodległości, ale dopiero w 1989 r. przywrócono mu status święta państwowego.

■ Autor jest doktorem historii i pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi.



Fot. domena publiczna

Legiony Polskie 1914–1916. Mit nieokiełznany

Maciej FRANZ

W czasach słusznie minionego ustroju, w kraju, który nazwano Polską Rzeczpospolitą Ludową, pojęcie „Legiony” starano się zawarować tylko dla odrodzenia polskich oddziałów wojskowych u boku Napoleona Bonapartego w 1797 r. i jednoznacznie wiązano je z postacią generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Był to świadomy zabieg.

▶ Jacek Malczewski, „Nike Legionów, hołd złożony ofiarności żołnierzy Legionów Polskich

O Legionach powstałych w toku I wojny światowej miano nie wspominać lub mówić o nich jak najmniej. Nie mniejszą ostrożnością otoczono postać Józefa Piłsudskiego. O ile nie dawało się go usunąć całkowicie z polskiej historii, to należało mówić o nim w odpowiednim świetle. Przedstawiano go zatem bardziej jako dyktatora po 1926 r. i hamulcowego koniecznych zmian, a więc współwinnego klęski w 1939 r., aniżeli jako jednego z ojców odzyskania niepodległości i Wodza Naczelnego z okresu wojny polsko-sowieckiej. Wszystko to było elementem celowej polityki umniejszania roli Legionów Polskich w czasie Wielkiej Wojny, jak też wysiłku zbrojnego Polaków w toku tego konfliktu.

Przez długie lata Polski Ludowej tematyka I wojny światowej nie mogła liczyć na szczególne zainteresowanie historyków, których raczej zniechęcano do jej podejmowania. Społeczeństwo starano się przekonać do tego, iż nie była to „nasza” wojna, bo Polski jeszcze wówczas nie było, a Polacy uczestniczyli w niej wyłącznie służąc w oddziałach państw zaborczych i strzelając do siebie nawzajem. Przekaz mówiący o tym, że brat musiał walczyć z bratem, miał przyczyniać się do marginalizowania wszelkich badań nad ową problematyką. Uznawano, że jeśli już polska historiografia ma się czymś zajmować, to II wojną światową. Ta swoista zmowa milczenia nie była pierwszą przeszkodą dla tworzenia rzetelnej historii Legionów Polskich w latach 1914–1916, z którą trzeba było sobie poradzić. Jak wszystko bowiem w dwudziestoleciu międzywojennym, wyjątkowo w Polsce rozpolitykowanym, także i to zagadnienie stało się zakładnikiem politycznych sporów.

Dla polskiej lewicy, skupionej wokół Polskiej Partii Socjalistycznej, Legiony były historią bliską i bardzo chętnie przywoływaną. Przez długie lata postrzegano je, jako dzieło i aktywność wojskową Piłsudskiego, którego dorobek niepodległościowy socjaliści chętnie wpisywali we własny wkład w odbudowę ojczyzny. Po 1926 r. to spojrzenie miało ulec korekcie,

a mit legionowy stał się dla PPS odległym i raczej marginalnym odczuciem.

Dla polskiej prawicy, skupionej wokół Narodowej Demokracji, Legiony były historią niechcianą. Postać Piłsudskiego uznawano za nadmiernie eksponowaną i za wszelką cenę starano się ją umniejszyć, kładąc w zamian nacisk na działalność polityczną Romana Dmowskiego i militarną rolę Błękitnej Armii dowodzonej przez generała Józefa Hallera. To właśnie ten ostatni, który zaręczył Polskę z Bałtykiem, był prawdziwym bohaterem, zaś Legiony i ich Komendant były traktowane, jako mało istotne dla wysiłku narodu w walce o niepodległość. Chętnie dodawano, że sojusz z państwami centralnymi był złym wyborem, w odróżnieniu od przymierza ze zwycięską Ententą.

Dla ruchu komunistycznego Józef Piłsudski i Legiony powstałe u boku armii austro-węgierskiej były wrogiem zwalczanym na wszelkie sposoby. Stały się one bowiem przeszkodą w realizacji internacjonalistycznej Republiki Rad w Europie, a co gorsza Komendant wiązał się bezpośrednio z klęską bolszewickiego pochodu na zachód w 1920 r.

Legiony Polskie nie miały więc naturalnego obrońcy poza ich żołnierzami, podoficerami i oficerami. Dla nich historia tej formacji zbrojnej była nie tylko ważnym elementem mitu założycielskiego odbudowanej Polski, ale też kluczową ideą, która latem 1914 r. porwała młodych ludzi do czynu, dając im potężny impuls do walki o niepodległość. Historia Legionów Polskich z lat 1914–1916 to zatem w znacznym stopniu historia młodszej odwagi ubranej w wojskowy uniform po raz pierwszy od czasów klęski w powstaniu styczniowym. To historia zerwania z trwającą nieskończone lata żałobą po porażce wcześniejszego patriotycznego zrywu.

By mieć odwagę chwycenia za broń, potrzebni byli ludzie niezykli. Obok Komendanta, będą oni następnie tworzyć przyszłą elitę wojskową, a często i polityczną II Rzeczypospolitej. Takie

postaci, jak Władysław Sikorski, Józef Haller, Kazimierz Sosnkowski, Stanisław Szepetycki, Edward Rydz-Śmigły, Franciszek Kleeberg i wielu, wielu innych pokazują rolę i znaczenie środowiska legionowego w odrodzonej Polsce. Nawet jeśli polityczne wybory tych, którzy stanęli ramieniem w walce o odzyskanie niepodległości były potem różne, to jednak spajający ich mit legionowy pozostawał niewzruszony. Legioniści od początku czuli się elitą walczących o Polskę, a ich wspólna walka wiązała ich na zawsze w jednym kręgu.

A przecież Legiony były tylko jednym z wielu kroków, które musiały się dokonać, by niepodległość stała się faktem. Wykorzystując upadek mocarstw rozbiorowych, dla których Wielka Wojna stanowiła kres ich dotychczasowej potęgi, zdołano nie tylko utworzyć rząd i zwołać Sejm Ustawodawczy, ale ponad wszystko odbudować Wojsko Polskie. To ostatnie miało wielkie znaczenie, gdyż o prawie wszystkie granice szybko przyszło walczyć zbrojnie. Legioniści mogli wówczas ponownie ruszyć w pole i przekazać rodzącej się armii polskiej swe doświadczenie, pasję, zaangażowanie. Choć już w mundurach Wojska Polskiego, a nie w legionowych, pozostali oni nośnikami mitu podjęcia walki o Polskę już od samego początku Wielkiej Wojny i siłę jego oddziaływania przenosili na nowe oddziały i nowych ochotników. Dzięki temu odrodzone Wojsko Polskie wzrastało i rozbudowywało się w cieniu legionowego zrywu.

Część starć z lat 1914–1916 stała się symbolem młodszej fantazji, którą rzucono na szalę, często nie licząc się z konsekwencjami. Bitwa pod Rafajłową, szarża pod Rokitną, bitwy pod Kostiuchnowką czy Konarami okazywały się punktem odniesienia dla młodych ludzi, którzy z czasem mieli uzupełniać stan rodzącego się Wojska Polskiego. Każde z tych starć było dla legionowego mitu wyjątkowe i na trwałe weszło do tradycji międzywojennego Wojska Polskiego. Dlatego tak bezwzględnie usuwano je z podręczników w okresie komunizmu. Nic bardziej nie przerażało nowej, narzuconej Polakom władzy, niżeli obawa, że mit rzucenia wszystkiego, co się posiada, by walczyć o niepodległość, mógłby przetrwać w Polakach.

Próba racjonalnego podsumowania całego wysiłku, jaki został poniesiony przez Legiony Polskie w latach 1914–1916, nie wydaje się możliwa. Można policzyć ludzi, oficerów, podoficerów, prostych żołnierzy, którzy przywdziali mundur wojskowy, często w miejsce gimnazjalnego czy studenckiego mundurka. Można także policzyć kilometry

◀ Legionowa chwila wytchnienia: Józef Piłsudski gra w szachy z Jędrzejem Moraczewskim (pierwszy z lewej) w Wołczeczku. Obok widoczny oficer Legionów Polskich, rotmistrz Władysław Belina-Prażmowski (drugi z prawej, za Piłsudskim).



Fot. archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie/domena publiczna.

przemarszów, kilogramy amunicji i zaopatrzenia przeniesionego na barkach legionistów. Można wreszcie policzyć jak wielu legionistów pozostało na polach chwały, na zawsze zaświadczać o swoim przywiązaniu do marzenia o niepodległej Polsce. Wszystkie te liczby można raz po raz pokazywać i analizować. Jednak to nie one, a na pewno nie tylko one, definiują wyjątkowość wysiłku zbrojnego Legionów Polskich. Tą odnajdujemy bowiem w tym, co niepoliczalne. Odnajdujemy ją więc w obudzonych nadziejach Polaków, którzy widzieli maszerujące oddziały Legionów śpiewające po polsku, z polską komendą, uśmiechnięte i pełne wiary, że walczą o niepodległość. Odnajdujemy ją w kultuwowaniu pamięci walki tych, którzy nie zawahali się chwycić karabin w dłoń i ruszyć w bój. Pamięć o wyjątkowości tego wysiłku przetrwała w wielu polskich domach nie tylko w okresie II Rzeczypospolitej, gdy starano się jej zar podtrzymywać i umacniać, ale także koszmar II wojny światowej i noc komunizmu. Pamięci o młodych chłopcach, którzy zaufali Komendantowi i ruszyli do walki nie udało się wygasnąć. Jest to efekt mitu legionowego, ciągle żywego i na nowo odkrywanego.

Współcześnie wysiłek zbrojny Legionów Polskich, ich dorobek, ale także wyjątkowy klimat tamtych dni, jest nadal przypominany. Przywracamy go na właściwe miejsce do panteonu polskiego wysiłku zbrojnego, aktów bohaterstwa oraz dążeń do niepodległości. Za tę ostatnią zawsze приходило płacić cenę wielką, czasami największą. Legioniści zapłacili ją na wszystkich polach walki, gdzie tylko przyszło im zaświadczyć, że Polska i Polacy mają prawo do swego miejsca w Europie.

Gdy współcześnie podchodzimy na Przełęcz Legionów ruszając z Rafajłowej lub stajemy na polu pod Kostiuchnowką, gdy myślimy o niezwyklej szarży polskiej jazdy pod Rokitną, to wspominamy tych najlepszych z najlepszych, którzy rzucili swój los na szalę wielkich zdarzeń. Zrobili to, by Wielka Wojna nie tylko zgniotła wielkie mocarstwa rozbiorowe, ale także pozwoliła na odbudowę polskiej państwowości; by znów białe-czerwone barwy mogły dumnie powiewać opromienione sławą tych, którzy przywdziali legionowe mundury.

■ Autor jest profesorem historii i pracownikiem naukowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe / domena publiczna

Od *Polnische Wehrmacht* do odrodzenia Wojska Polskiego jesienią 1918 r.

Jacek JĘDRYSIAK

Coroczne listopadowe obchody odzyskania przez Polskę niepodległości skrywają zwykle w swym cieniu nieco wcześniejsze znamiona powrotu Rzeczypospolitej na mapę Europy. Już 7 października 1918 r. urzędująca w Warszawie Rada Regencyjna ogłosiła „Deklarację niepodległości Królestwa Polskiego”. Choć to powstałe pod niemieckimi auspicjami gremium w składzie arcybiskup Aleksander Kakowski (metropolita warszawski), Zdzisław Lubomirski (prezydent stolicy) i Józef Ostrowski (prezes Stronnictwa Polityki Realnej) było przez wielu uważane za twór zgoła marionetkowy, to jednak w obliczu klęski niedawnych patronów, jego członkowie energicznie zabrali się za przygotowanie instytucjonalnych filarów odtwarzanego państwa.

Jedna z najważniejszych grup decyzji dotyczyła rzecz jasna kwestii sił zbrojnych. Już 12 października wprowadzono nowy wzór przysięgi wojskowej, rotą zawierającą zdanie o „wierność Państwu Polskiemu i Radzie Regencyjnej, jako tymczasowej zastępczyni przyszłej Władzy Zwierzchniej Państwa Polskiego”. Był to początek repolonizacji stagnujących w Kongresówce oddziałów tzw. Polskiej Siły Zbrojnej (*Polnische Wehrmacht*). Sześć dni po zmianie przysięgi wojskowej Generał Gubernator Warszawski i dotychczasowy Naczelný Dowódca *Polnische Wehrmacht* Hans Hartwig von Beseler zadeklarował zwierzchnictwo regentów nad polskimi oddziałami. Nieco później, 24 października rzekł się swojej funkcji.

Otworzyło to drogę do utworzenia w kolejnych dwóch dniach dwóch kluczowych dla utrzymania i zabezpieczenia suwerenności instytucji: Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i Ministerstwa Spraw Wojskowych. Funkcje ich kierowników objęli odpowiednio generał Tadeusz Jordan-Rozwadowski oraz pułkownik Jan Wroczyński. Choć siły jakimi dysponowało wówczas Królestwo Polskie były niewielkie, a jego terytorium nadal było faktycznie pod kontrolą niemiecką, były to bez wątpienia pierwsze akordy nieodległej wolności. Droga do odrodzenia regularnej armii

była jednak przed 1918 r. długa i wyboista, naznaczona zderzeniem dwóch różnych filozofii tworzenia wojska: polskiej i niemieckiej.

Polskie tradycje...

Pamięć o rodowodzie Wojska Polskiego powstałego po I wojnie światowej w sposób oczywisty kieruje się w stronę Legionów Polskich i postaci Józefa Piłsudskiego. Czyn legionowy stanowił ukoronowanie specyficznie polskiego sposobu patrzenia na budowę armii. Wiek XIX w. był okresem instytucjonalizacji sił zbrojnych jako profesjonalnych agend państwa odpowiedzialnych za projekcję siły na zewnątrz i obronę terytorium własnego kraju. Tymczasem od 1831 r., a zatem zakończenia wojny polsko-rosyjskiej, Polacy byli pozbawieni regularnej armii. Spowodowało to pewną odrębność w postrzeganiu instytucji wojska.

Polskie rozumienie sprawy co raz silniej zmierzało w kierunku koncepcji rewolucyjno-insurekcyjnych, w których główną rolę miał odegrać spontaniczny zryw patriotycznie motywowanych mas, których waleczność, oddanie i poświęcenie miało zrównoważyć braki w wykszoleniu czy uzbrojeniu. Oczywiście wiara w morale i potęgę ducha na polu walki była podzielana także w armiach mocarstw Europy, od Francji po Rosję, co dziś uważa się często za przyczynę rzezi na

polach bitew Wielkiej Wojny. Choć od drugiej połowy stulecia postęp techniczny wyraźnie wskazywał, że czas skutecznych „improwizacji” powoli dobiega końca, w Polsce nadal liczyć musiano na iskrę rzucaną przez „grupę inicjatywną”. Choć przesadą jest ograniczanie tradycji polskiej myśli wojskowej przed 1914 r. wyłącznie do teorii wojny partyzanckiej (jak było to klasowo pożądane w okresie PRL), to jednak Legiony można traktować jako przedłużenie koncepcji w myśl której „słowo ciałem się stało, a Wallenrod – Belwederem”.

Legioniści zdecydowanie różnili się od regularnych armii Europy. Była to formacja inteligentna, przepełniona demokratycznym duchem, niechętna hierarchii, chyba że płynącej z autorytetu i przykładu własnego. Cnotami były tu pasja, ofiarność, kreatywność i poczucie braterstwa, jakże różne od nieraz wymuszanej przemocą dyscypliny w armiach zaborczych. Te zresztą traktowano z pogardą, jako zbrojne ramie opresyjnych reżimów zaborczych, z których okowów zamierzano Polaków wyzwolić.

... i niemiecki standard

Również w mitologii Cesarstwa Niemieckiego wojsko zajmowało szczególną rolę jako nośnik patriotycznej legendy i spoiwo zjednoczonego państwa. To na polach bitew wojen z Danią, Austrią



▲ Plakat werbunkowy do Polskiej Siły Zbrojnej autorstwa Bogdana Bartłomieja Nowakowskiego z 1918 r.

▼ Przemówienie pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego na temat Aktu 5 listopada

i Francją z lat 1864–1871, „krwią i żelazem”, wkuto nowe europejskie mocarstwo. W nowej Rzeszy wspólna była w zasadzie tylko duma z niedawnych zwycięstw. Ton nadały największe w tej konstelacji Prusy, od XVIII wieku uważane za „państwo posiadane przez armię”. Wojsko stanowiło filar pruskiego „patriotyzmu państwowego” co najmniej od czasów Fryderyka Wielkiego. Pozycja ta, zachwiana upokorzeniem klęski zadanej przez Napoleona pod Jeną i Auerstedt, została wzmocniona mitem patriotycznego zrywu przeciw Francuzom w latach 1813–1815. Landwehra, włączona w system powszechnej służby wojskowej, stała się częścią „patriotyzmu państwowego”. Niemieckiemu rozumieniu wojny był nieobcy romantyczny kult ducha bojowego. To na koncepcji starcia woli opierał swoje rozumienie istoty wojny Carl von Clausewitz w swym monumentalnym dziele *Vom Kriege*.

Mimo entuzjazmu i opanowania do perfekcji wykorzystania takich nowinek tchnących jak telegraf, kolej czy broń szybkostrzelna, do 1914 r. pruski i niemiecki korpus oficerski był przekonany, że tym co przyniesie Rzeszy tryumf w przyszłej wojnie jest przewaga moralna, której elementem była wzorcowa organizacja. Prusy nie bardziej niż we władaniu armii, były państwem spajającym przez potężny aparat urzędniczy. Ten kult biurokracji dotyczył także wojska, a dla wielu wzorcowy Wielki Sztab Generalny był obok choćby brytyjskiego Parlamentu czy Watykanu „filarem europejskiej cywilizacji”. Po wojnie francusko-pruskiej „il



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe / domena publiczna

modello prussiano”, jak mawiali Włosi, zaczął być naśladowany w wielu krajach, w Japonii, Chile, Boliwii. Sami Niemcy byli dumni ze swojej organizacji wojskowej, uważając, że po Francji to oni przejęli laur nauczycieli sztuki wojennej.

Leczenie w dużej mierze pruskich kompleksów oznaczało w praktyce wiarę w dyscyplinę i sztywny system szkolenia żołnierzy, podoficerów i oficerów, od którego nie powinno być odstępstw. Nieokielznany geniusz wodzowski mógł się objawiać na wyższych szczeblach dowodzenia, wykonawcy jego woli musieli jednak zostać wytresowani wedle regulaminowego wzorca.

Niemieckie dylematy

Fiasco prób wywołania powstania w Królestwie Polskim, a następnie wymuszony rosyjską ofensywą odwrót w 1914 r. zniweczył pierwotne plany Piłsudskiego. Ten był wprawdzie gotów bić się do ostatka, ale byłby to tylko gest o znaczeniu moralnym. Mimo wszystko Legiony zostały rozbudowane, a ich postawa budziła uznanie. Problemem było przejęcie, zwłaszcza w lecie 1915 r., inicjatywy co do przyszłości Polski przez Niemcy.

W pierwszym roku wojny samowolczy „wyzwoliciele” Warszawy nie mieli w zasadzie żadnego realnego planu co zrobić ze zdobytymi terenami. Koncepcja taka nie została zresztą sformułowana przed wojną z prostego powodu – Niemcy były zainteresowane aneksjami na zachodzie, armia rosyjska miała zostać szybko rozbita i zmuszona do zawarcia pokoju. Z tego też względu Niemcy nie mieli kontaktów w zasadzie z żadną poważną polską frakcją polityczną. Związane z cesarsko-królewskim wywiadem i złożone w dużej mierze z „elementu socjalistycznego” Legiony nie budziły ich zaufania. Nie były też w oczach niemieckich oficerów prawdziwym wojskiem, a raczej rozpolitykowaną „cywil-bandą”.

Rosyjski odwrót i opanowanie Królestwa zmusiły jednak Niemców do sformułowania wobec Polaków jakiegoś sensownego programu. Ponieważ za sprawę w dużej mierze odpowiedzialni byli wojskowi, w tym wspomniany wcześniej Beseler, szybko dominować zaczęła sprawa wykorzystania Polaków jako żołnierzy walczących po stronie Państw Centralnych. Było to oczywiście sprzeczne z prawem międzynarodowym – ludności okupowanego terenu nie można było zmuszać do walki, ale Niemcy z lubością stawiali się w roli wskrzesicieli Polski. A zgodnie z ich optyką budowy państwowości, prócz aparatu urzędniczego, filarem każdego cywilizowanego kraju musiał być korpus oficerski i armia. Stąd liczne, formułowane w latach 1916–1917, koncepcje kształtu Polskich Sił Zbrojnych.

Pozytywne oceny udziału Legionów w walkach pod Kostiuchnowką (4–6 lipca 1916 r.) i nad Stochodem (7–10 lipca 1916 r.) przełożyły się na propozycje wykorzystania ich do tego celu. Niechętni oddaniu podległej sobie formacji Niemcom byli Austriacy, także Beseler nie był zachwycony pomysłem wykorzystania skupionych wokół Józefa Piłsudskiego legionistów. Propozycje te były w dużej mierze efektem rozczarowania współpracą z austriackim aliantem. W tej sytuacji ówczesny szef OHL generał Erich von Falkenhayn zaproponował trzy warianty wykorzystania rezerwuaru rekrutacyjnego Polaków na okupowanych terenach.

Pierwszy miał polegać na przekazaniu rekrutów z okupowanych ziem polskich jako uzupełnienia już istniejących „austriackich” Legionów. Drugi pomysł to utworzenie na tym samym obszarze nowej, „niemieckiej” formacji tego typu. Ostatnia propozycja

zakładała utworzenie legionów pod niemieckimi auspicjami z wszelkich ziem polskich, z wchłonięciem istniejącej już formacji. Pierwsza opcja była wykluczona, druga była jak najbardziej wykonalna, stwarzała jednak ryzyko zadrażnień w relacjach z Polakami i Austrią. Ostatni wariant był niemożliwy bez porozumienia z Wiedniem.

Bardzo podobną wizję tej problematyki reprezentował zapoznany z propozycjami kanclerz Theobald von Bethman-Hollweg, który za wszelką cenę chciał uniknąć wprowadzenia na terenach okupowanych przymusowego poboru. Gubernator Beseler uważał, że charakterowi, temperamentowi i wyobrażeniu o sobie Polaków odpowiadało w pełni posiadanie własnej armii. Miała mieć ona polską komendę, jednak zostać ukształtowana w całości wedle niemieckich wzorów organizacyjnych i szkoleniowych. W czasie pokoju jej zwierzchnikiem miał pozostać król polski, w czasie wojny przechodziłaby ona pod komendę cesarza niemieckiego. Beseler postulował by tylko w wypadku wojny niezagrażającej terenom Polski do udziału w konflikcie niezbędna była zgoda władcy polskiego.

Rozważając aktualne możliwości rozbudowy sił polskich, generał stwierdzał wyraźnie, że istniejące Legiony były zbyt nieliczne by móc spełnić rolę ich rdzenia. Dodatkowe problemy generowały ich ochotniczy charakter, złe wpływy austriackie, partyjniactwo, niedostateczna dyscyplina i faktyczny brak związku z ludnością Królestwa Polskiego. Wynikała z tego konieczność pełnego przeorganizowania oddziałów przy wykorzystaniu pojedynczych, wypróbowanych i doświadczonych bojowo legionistów. Beseler był przy tym sceptyczny wobec pomysłów użycia sił polskich w aktualnie trwającym konflikcie – słabo wyszkolone siły polskie mogły mieć raczej ograniczone zastosowanie we współczesnej wojnie.

Wykuwanie koncepcji

Pod auspicjami Beselera latem i jesienią 1916 r. wypracowano plan budowy przyszłego *Polnische Wehrmacht*. Rezerwuar ludności w wieku 17–45 lat szacowano na milion mężczyzn. Powinno to pozwolić na wystawienie armii w sile do 100 tys. ludzi. Ponieważ nie można było powołać ich do służby przymusowo zamierzano rozpocząć od sformowania tzw. rdzenia, złożonego z ochotników. W pierwszym etapie miano wyszkolić 15–30 tys. ludzi, w tym zwłaszcza przyszłych oficerów i podoficerów. Potem miano przystąpić do szkolenia dalszych kadr. Łącznie miało to dać najpierw trzy, a finalnie dziewięć dywizji, gotowych do wykorzystania po ośmiu–dziewięciu miesiącach szkolenia. Artyleria miała zostać w dużej mierze przydzielona przez stronę niemiecką. Przewornie zakładano, że siły nie powinny przewyższać liczebnie oddziałów okupacyjnych.

Optymistycznie nastawione do sprawy niemieckie OHL z Ludendorffem na czele oczekiwało wówczas na wiosnę 1917 r. czterech–pięciu polskich dywizji. Na tym etapie wszelki udział Legionów w całym procesie był wykluczony. Niespodziewaną dywersję względem tych planów wykonali Austriacy, powołując we wrześniu 1916 r. z Legionów tzw. Polski Korpus Posiłkowy, co było zapowiedzią konkurencyjnej wobec Niemców akcji werbunkowej. Bez porozumienia z sojusznikiem wykorzystanie pełnego potencjału ludnościowego Królestwa Polskiego było wykluczone, jego połowa znajdowała się bowiem pod kontrolą Austro-Węgier.

Pierwszy kompromis z sojusznikami zawarto w Pszczynie 18 października 1916 r. Werbunek miano przeprowadzić na terenie obu okupacji, a odpowiedzialność za organizację *Polnische Wehrmacht* przekazano w niemieckie ręce. Miały zostać utworzone cztery dywizje, w tym jedna na terenie okupacji austriackiej. Austriacy nie zgadzali się jednak na likwidację PKP, który z chęcią uznaliby za pierwszy korpus nowej armii. Co znamienne, w tym samym czasie w szeregach wycofanego z frontu PKP powołano komisję w sprawie organizacji piechoty, kawalerii i artylerii polskiej, zakładającą sformowanie właśnie takiej liczby wielkich jednostek. Wariant taki wykluczali jednak Niemcy, nieufni wobec legionistów.

Zderzenie dwóch światów

Efektem opisanych ustaleń był akt 5 listopada oraz zakończona fiaskiem odezwa werbunkowa. W związku z tym 11 listopada 1916 r. w Pszczynie zmieniono plan działania. PKP miało zostać przekazane do 10 kwietnia 1917 r. pod komendę Beselera, jednak nie jako zwarta i niepodzielna jednostka, lecz jako rdzeń tworzonej armii. Korpus miał jak najszybciej zostać wydzielony z armii cesarsko-królewskiej, jednak Beseler od razu otrzymywał prawo do prowadzenia korespondencji służbowej z jego dowództwem.

W myśl porozumienia PKP przetransportowano na obszar Kongresówki, rozpoczynając w grudniu zaplanowany na trzy miesiące proces szkolenia pod okiem niemieckich doradców. Kierował nim minowany

Inspektorem Wyszkożenia saski generał Felix Barth. Całość od początku była ciągiem nieporozumień. Beseler nie był w stanie znaleźć wspólnego języka z Piłsudskim, który chciał oddania całej akcji tworzenia wojska stronie polskiej, co pozwoliłoby na utworzenie realnie licznej armii. Gubernator nie rozumiał oporu Polaków przed oddaniem się w ręce „pierwszej armii świata”. Proponowany przez Komendanta entuzjazm patriotyczny miał być niczym wobec realiów nowoczesnej wojny.

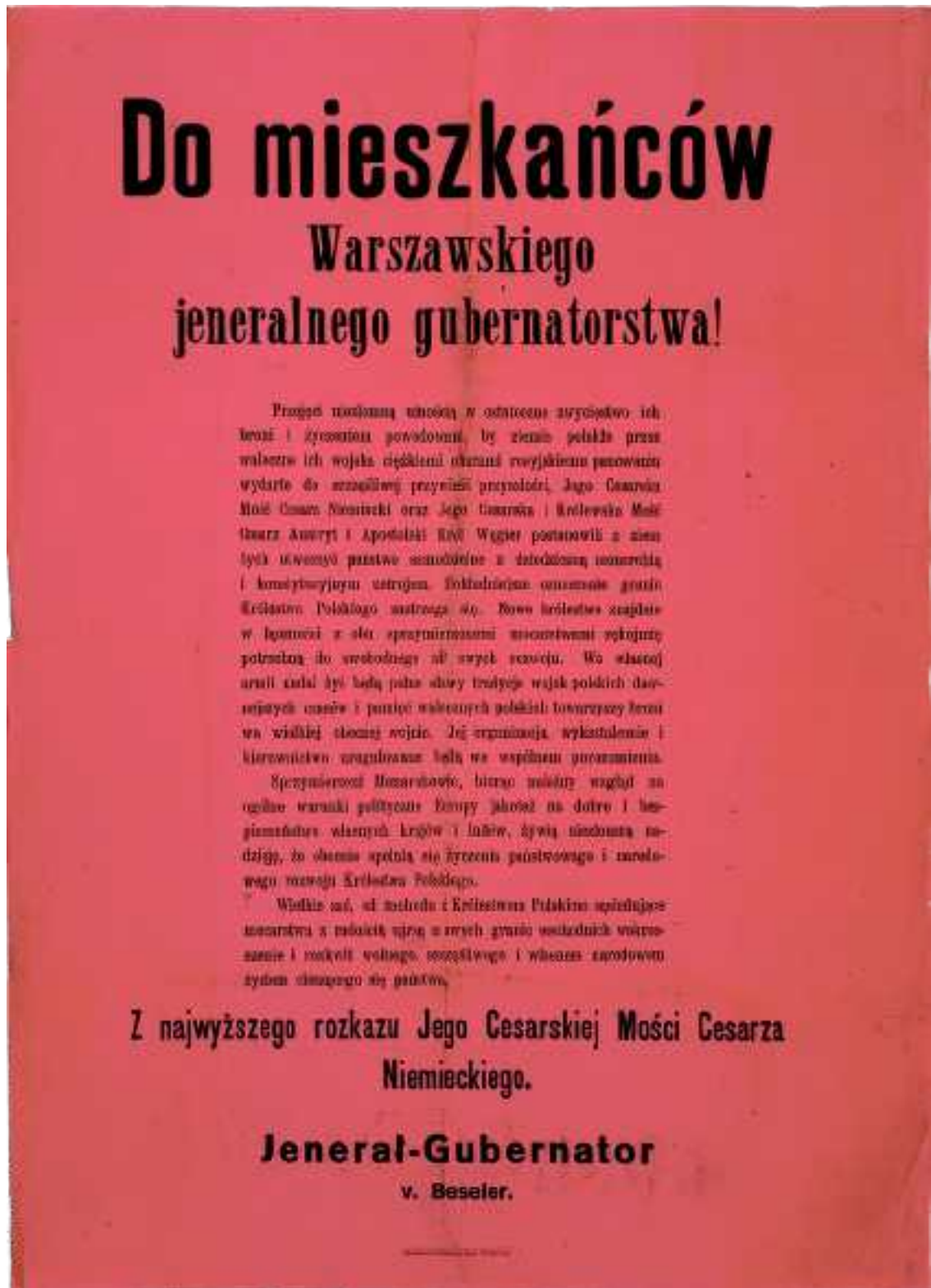
Podobnie negatywne zdanie o polskich kadrach mieli niemieccy „doradcy”, często wysłużeni służbiści, którzy nie potrafili urobić frontowych żołnierzy do „konstytucyjnej regulaminowej”. W rezultacie wiosną stało się jasne, że kolejny eksperyment zakończył się fiaskiem, a w kwietniu Niemcy postanowili zwrócić sojusznikom PKP. Niemcy chcieli stworzyć rdzeń nowej armii od podstaw. Spowodowało to trwający kilka miesięcy ferment, którego finałem był kryzys przysięgowy z lipca 1917 r. Zbuntowanych Legionistów z Piłsudskim na czele internowano. Zgodnie z decyzją Ludendorffa z 21 września 1917 r. działania na polu organizacji polskiej armii miano ograniczyć do jednego–dwóch pułków piechoty z oddziałem karabinów maszynowych. Te symboliczne siły miały mieć charakter wzorcowej, apolitycznej kadry, nie było też mowy o wykorzystaniu w ich tworzeniu jeńców rosyjskich. Był to faktyczny koniec niemieckiego zainteresowania tematem. *Polnische Wehrmacht* pozostało jako fasada skrywająca niemieckie błędy w ocenie rzeczywistości.

W stronę odrodzenia

Realia funkcjonowania „Beseler Knechte” jak określano oddziały pozostałe na żołdzie niemieckim nie była godna pozazdroszczenia. Mimo szerokich planów rozbudowy formułowanych przez wciąż wierzące w projekt postacie tj. Rozwadowski, Władysław Sikorski czy Marian Januszajtis, *Polnische Wehrmacht* osiągnęło do jesieni 1918 r. liczebność ok 9 tys. ludzi. Wbrew staraniom polskich działaczy i oficerów, w tym Komisji Wojskowej, stanowiącej zaczątek resortu wojny, Niemcy blokowały rozwój organizacyjny i intelektualny polskiej armii. Odmawiano zgody na pogłębione szkolenie polskich oficerów, ingerowano w programy nauczania, blokowano tłumaczenia i wydawanie prac z dziedziny sztuki wojennej. Mimo to działania podjęte przez kadry pozostałe w *Polnische Wehrmacht* stanowiły wielki wkład intelektualny w stworzenie ram formalnych i instytucjonalnych tworzenia przyszłego Wojska Polskiego, które po dekadach niebytu nie posiadało nawet nowoczesnego rodzimego języka fachowego i regulaminów.

Dzięki trudowi podejmowanemu przez cały rok 1918, w momencie złożenia urzędów przez Beselera i Bartha, Polacy byli gotowi do przejęcia ich obowiązków, a następnie przekazania odpowiedzialności za spawę wojskowe powracającemu z internowania Józefowi Piłsudskiemu.

■ Autor jest historykiem, doktorem historii, pracownikiem Uniwersytetu Wrocławskiego i Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.



► Plakat z treścią Aktu 5 listopada 1916 r. (domena publiczna)

Gorzki smak boju. Legiony Polskie w bitwie pod Konarami w maju 1915 r.

Przemysław BENKEN

Przełamanie na froncie wschodnim uzyskane przez państwa centralne w bitwie pod Gorlicami, do której doszło w pierwszej połowie maja 1915 r., miało wielkie znaczenie dla dalszego przebiegu walk. Pobite armie carskie zostały zmuszone do odwrotu. Niemniej Moskale byli jeszcze wówczas dalecy od ostatecznej klęski, a żołnierze Józefa Piłsudskiego mieli wkrótce stoczyć jedną z trudniejszych walk w historii Legionów Polskich – krwawą bitwę pod Konarami.

3 marca 1915 r. I Brygada Legionów Polskich wyruszyła na front nad Nidę, gdzie obsadziła odcinek na zachodnim brzegu wspomnianej rzeki, od wsi Choiny do Pawłowic. 11 maja, gdy skutki wspomnianej wyżej klęski Rosjan pod Gorlicami były już dobrze widoczne, brygada – podporządkowana austro-węgierskiej 4. Dywizji Piechoty wchodzącej w skład II Korpusu – przekroczyła rzekę i rozpoczęła działania pościgowe, pełniąc funkcję rezerwy. Oddziały dowodzone przez Piłsudskiego składały się wówczas z około 3,5 tys. piechurów i trzystu kawalerzystów wspieranych przez dwie baterie artylerii liczące łącznie osiem dział. Dowództwo I Brygady miało pod swymi rozkazami trzy (1., 2., 3.) dwubatalionowe pułki piechoty dowodzone przez mjr. Edwarda Smigłego-Rydzę, kpt. Leona Berbeckiego oraz mjr. Mieczysława Rysia-Trojanowskiego, jak również dywizjon kawalerii, dywizjon artylerii oraz kompanię saperów. W skali frontu wschodniego były to siły i środki bardzo niewielkie, jednak z punktu widzenia sprawy polskiej odegrały one, jak wiadomo rolę olbrzymią.

Bitwa pod Konarami (będąca częścią większych walk prowadzonych pod Opatowem w ramach natarcia austriackiej 1. Armii) rozegrała się w dniach 16–25 maja. Stoczono ją w rejonie kilku wsi w pobliżu Konar (głównym miejscem walk był rejon leżących

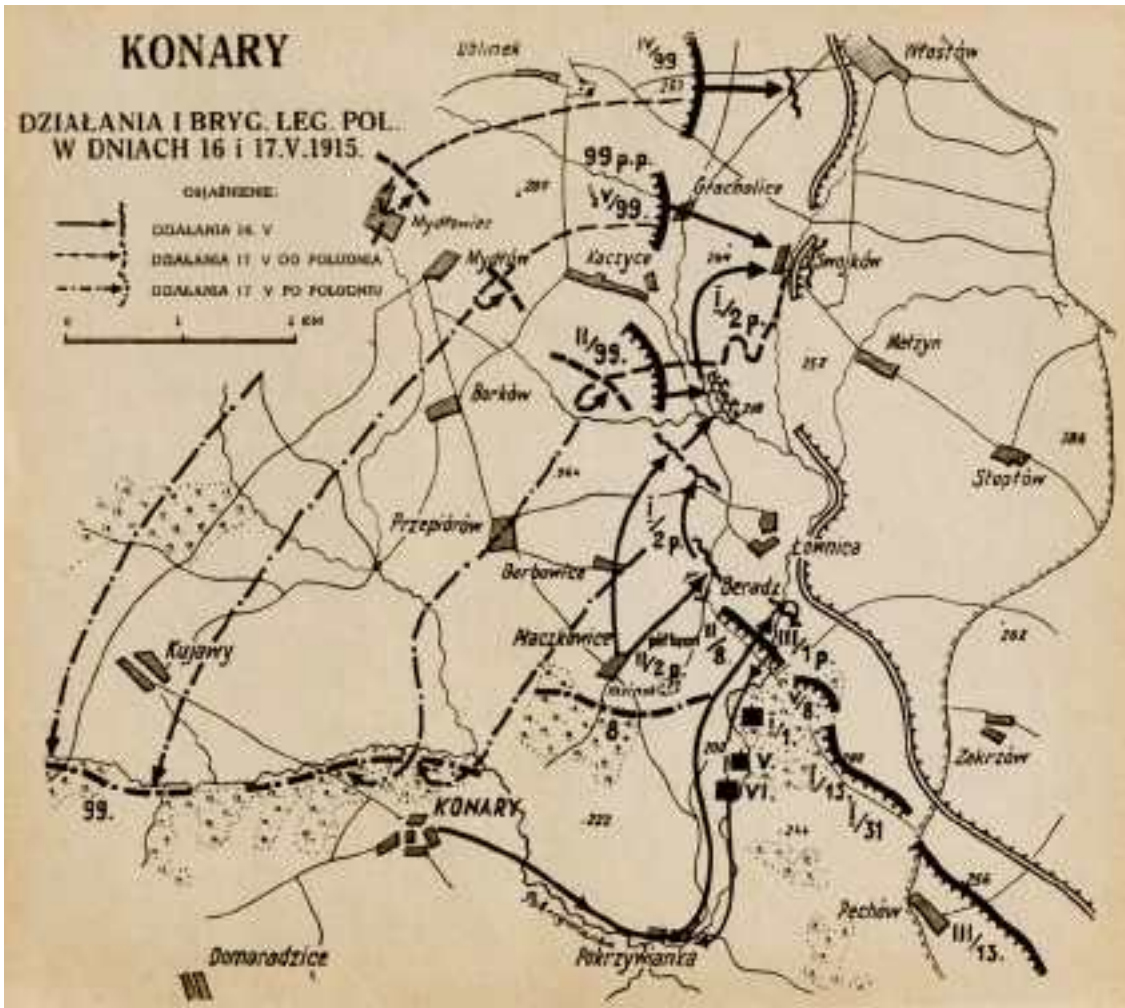
▶ Bitwa pod Konarami, przebieg walk w dniach 16–17 maja 1915 r.

na północ od Konar miejscowości Przepiórów i Płaczkowice), a wywiązała się ona w związku z podjęciem przez Rosjan próby zatrzymania naporu przeciwnika, jaki miał miejsce po klęsce Moskali pod Gorlicami.

Dzień pierwszy

Bitwa rozpoczęła się nad ranem 16 maja od powstrzymania przez Rosjan postępujących na wschód, w kierunku Opatowa, austro-węgierskich pododdziałów zwiadowczych, jak też rozwijających się za nimi oddziałów piechoty i artylerii. Na skutek tego taktycznego sukcesu obronnego Moskale między dwoma pułkami austro-węgierskimi (99. i 8.) wytworzyła się luka, którą zmierzano wypełnić wprowadzając w nią jeden z pułków I Brygady wsparty baterią artylerii. Wykonując to zadanie, I batalion 2. Pułku kpt. Berbeckiego, po rozwinięciu swych kompanii w lesie płaczkowickim, uderzył na północ, opanowując kolejno wsie Garbowice, Kaczyce i Swojków. II batalion 2. Pułku wiązał tymczasem siły przeciwnika pozorowanym natarciem w kierunku na Małżyn (leżący na północny wschód od Garbowic) osłaniając w ten sposób prawe skrzydło I batalionu.

Pomimo oporu Rosjan, polskie



natarcie postępowało, a w toku walk o wieś Swojków, otoczoną przez 4. kompanię I batalionu, legionieści wzięli do niewoli 54 jeńców. Do zapadnięcia zmroku żołnierze kpt. Berbeckiego zdołali podejść pod Włostów (na północ od Swojkowa). W międzyczasie 1. Pułk mjr. Smigłego-Rydzę po wyruszeniu z Konar (gdzie zajęła stanowiska legionowa artyleria) skoncentrował się na prawym skrzydle 2. Pułku

w Pokrzywnie (wsi leżącej na południowym wschodzie od Konar nad rzeką o tej samej nazwie). Żołnierze 1. Pułku przygotowywali się do natarcia w kierunku Grabiny, której jednak nie zdołali opanować przed zapadnięciem zmroku.

Po zbliżeniu się do okopów wroga na odległość około dwustu metrów o godz. 21.30 1. Pułk otrzymał rozkaz wycofania się na swe pozycje wyjściowe i wraz z 3. Pułkiem został rozmieszczony w rejonie wsi Pokrzywnianka. Wynikało to z niekorzystnej sytuacji, jaka tymczasem wytworzyła się po pobiciu przez Rosjan austro-węgierskiej 25. DP, działającej na lewo od 4. DP. Sztab II Korpusu zareagował na ten fakt przesuwając kolejne oddziały w celu wzmocnienia zagrożonego odcinka. W rezultacie 2. Pułk, po tym jak utracił kontakt na swoich skrzydłach z wycofującymi się nieoczekiwanie oddziałami austro-węgierskimi, w nocy z 16 na 17 maja musiał wyrównać linie, obsadzając odcinek frontu od Kaczyce do wiatraków przed Garbowicami (wieś leżąca na północ od Konar między Przepiórowem i Płaczkowicami). Rosjanom udało się dzięki temu odzyskać Swojków.

Dzień drugi

17 maja, z uwagi na pogarszającą się wciąż sytuację 25. DP, co miało bezpośrednie przełożenie na działania sąsiedniej 4. DP i podporządkowanych jej formacji legionowych, Piłsudski zmuszony został oddać jeden z batalionów

3. Pułku do dyspozycji 25. DP, zaś 1. Pułk i kolejny batalion 3. Pułku wycofać do odwodu. Zapoczątkowano tym samym proces rozdrabniania sił I Brygady, wskutek którego w szczytowym jego okresie oddziały legionowe można było napotkać na odcinkach frontu oddalonych od siebie maksymalnie o dwadzieścia kilometrów.

Drugiego dnia bitwy pułk kpt. Berbeckiego odpierał od rana groźne ataki Rosjan, którzy otrzymali posiłki i byli wspierani przez silny ogień artylerii. Około godz. 15.15 doszło do załamania się sąsiadujących z 2. Pułkiem pododdziałów austro-węgierskich (99. Pułk). W podobnym czasie kpt. Berbecki otrzymał rozkaz odwrotu, który miał być prowadzony w koordynacji z pobitym 99. Pułkiem. Niestety żołnierze austro-węgierscy ustępowali przed Moskalami zbyt szybko i w bardzo chaotyczny sposób, co miało negatywny wpływ na sytuację 2. Pułku. Juliusz Kaden-Bandrowski wspominał tę fazę boju 17 maja następująco: „Kompanie wycofywały się w szyku całkiem luźnym, w którym ustaje już wszelka formalistyka, a wchodzi w grę pewne poczucie się żołnierza w danym oddziale. Ogień był tak gęsty, że rozrzucone kompanie, plutony, sekcje i poszczególne ludzie szli jakby nieregularną siecią niebieskich cieni przez zboża wyżłoczone słońcem, a nad którymi kotłowała się chmura ognia. Ogień ten byłby może znacznie pogruchotał naszą piechotę, może by rozerwał misterną sieć, którą wiązały najlepsze cnoty żołnierskie, gdyby nie nasza artyleria. Z niezmiernym ryzykiem, wypatrzwszy siedem armat polowych nieprzyjacielskich na otwartej pozycji, dopadła je ogniem



◀ Odwody I Brygady pod Konarami

i zatrzymała ich pościg ogniowy, właśnie wtedy, gdy rezerwy II pułku dochodziły już do Przepiórowa”.

Kolejne dni

Ponawiane rosyjskie ataki musiały na dowództwie II Korpusu dalsze rozczłonkowanie I Brygady i skierowanie poszczególnych jej oddziałów w najbardziej narażone na działania Moskali punkty frontu. 18 maja jeden z batalionów 1. Pułku wykorzystano do załatania luki między 25. i 4. DP, zaś V batalion 3. Pułku użyto do wsparcia pododdziałów austro-węgierskich z grupy płk. Mietzla. Batalion ten, dowodzony przez kpt. Kazimierza Herwin-Piątkę, nie był jednak w stanie wykonać powierzonego mu zadania z uwagi na chaos, jaki zapanował w oddziałach austro-węgierskich pod wpływem ponownych uderzeń rosyjskich. Kontrnatarcie z udziałem Polaków zdołało ruszyć dopiero 19 maja o godz. 8.30. V batalion miał początkowo atakować sąsiednie wzgórza, lecz ostatecznie wsparł austro-węgierski 8. Pułk, wspólnie z nim nacierając w celu opanowania odcinka Płaczkowice – Kozinek.

Uderzenie od początku odbywało się pod ciężkim ogniem rosyjskiej piechoty, który powodował duże straty; 1. kompania V batalionu miała 30 proc. zabitych lub rannych. Polacy nie zdołali utrzymać pozycji w rejonie wsi Kozinek i koło południa rozpoczęli odwrót. Trudną sytuację znacznie pogorszyło śmiertelne zranienie kpt. Herwina-Piątkę, który nadzorował wycofywanie się batalionu. Jeden z oficerów III batalionu 1. Pułku, Stefan Pomarański, wspomniął śmierć kpt. Herwina-Piątkę następująco: *„Zginął cicho, jak żyl. Gdy m. spytali żołnierzy powracających z pozycji batalionu 5, odpowiedziano mi, że został jeszcze z kilkunastoma. Zapewniono mnie, że żyje i jest cały. Batalion nasz [...] o zmroku zajął pozycję: jeden z ubezpieczających patroli znalazł na naszym przedpolu w miejscu ataku 5-go batalionu, leżącego bez przytomności kapitana Herwina. Ranny był w głowę, powyżej prawego ucha. Kula została. Po pierwszym opatunku odwieziono go do naszego szpitala polowego. Nadziei nie robiono żadnych. Gdy na drugi dzień odwieziono mnie rannego, pytałem się o niego. Wskazano mi wóz sanitarny, w którym leżał. Żył jeszcze. Tegoż dnia wieczorem (20 maja) skończył, nie odzyskawszy przytomności”*.

Natarcie z udziałem Polaków zakończyło się porażką m.in. z uwagi na brak wsparcia sojuszników. Jak pisał Hugo Zieliński, autor monografii bitwy opublikowanej w 1933 r.: *„[...] kiedy natarcie było już załamane, a rozbite kompanie zaczęły sływać ponownie do doliny kozinkowskiej, raczyła dopiero odezwać się austriacka artyleria”*. Tymczasem Rosjanie nie zasympowali gruszek w popiele i o godz. 16 przypuścili silny kontratak, który przedarł się przez pozycje II batalionu 8. Pułku. Impet uderzenia Moskali wygaśł wszakże m.in. dzięki oporowi stawionemu im przez przetrzebione kompanie legionowe V batalionu, których żołnierze jako jedyni na tym odcinku nie ulegli panice. Dzielna postawa Polaków pomogła ustabilizować sytuację i ułatwiła obsadzenie nowych pozycji, które wzmocnił jeszcze ściągnięty pospiesznie na ten odcinek III batalion z 1. Pułku mjr. Śmigłego-Rydza. Oddział ten dzień później zajął wzniesienia w rejonie Woli Konarskiej (na wschód od Konar, za rzeką Pokrzywianka i na północ od wsi Pokrzywianka) ze wzgórzem 222.

20 maja oddziały legionowe nadal działały na różnych odcinkach frontu II Korpusu, pomi-

mo wysiłków sztabu I Brygady, który dążył do skoncentrowania ich w jednym miejscu, by móc sprawować efektywne dowództwo nad swymi siłami. Odbywające się przegrupowania, nakazane przez Austriaków, powodowały jednak dalsze rozdrabnianie oddziałów legionowych.

21 maja 2. kompania V batalionu 3. Pułku otrzymała wiadomość, że we wsi Kozinek znajduje się trzystu żołnierzy rosyjskich, którzy chcą się poddać. Gdy pododdział podchodził do wsi, został silnie ostrzelany od czoła i ze skrzydeł przez Moskali, w wyniku czego stracił pięciu zabitych (w tym dowódcę) i 26 rannych, jak również został zmuszony do odwrotu.

O godz. 16.30 Rosjanie rozpoczęli silny ostrzał artyleryjski na odcinku III batalionu 1. Pułku, by po godz. 17.30 ruszyć do szturmów wykonywanego przez kilka rzutów piechoty. III batalion, osłaniany na lewym skrzydle przez siostrzany V batalion 3. Pułku, zdołał ogniem swym zatrzymać siły Moskali szturmujących czołowo jego pozycje. Niestety na lewym skrzydle Polaków Rosjanie wdarli się do Płaczkowic, gdzie poddał się im cały batalion z 8. pułku austro-węgierskiego, który stracił ponadto wszystkie swoje karabiny maszynowe. Klęska sąsiadów spowodowała konieczność cofnięcia się V batalionu, który wszakże odchodził do tyłu w sposób zorganizowany.

Kolejną konsekwencją takiego rozwoju wypadków był również odwrót pod wieczór III batalionu, który do tego czasu skutecznie przeciwstawiał się nawale Moskali. Batalionowi zagrażało odcięcie, ponieważ Rosjanie zdołali pobić jednostki austro-węgierskie także na prawym skrzydle Polaków.

22 maja o świcie II batalion z 2. Pułku i III batalion z 1. Pułku rozpoczęły atak na las w okolicach Kozinek. Żołnierzom II batalionu udało się zająć rosyjski okop, w którym wzięło do niewoli dwustu jeńców. Natarcie III batalionu zostało początkowo powstrzymane przez Moskali, jednak po południu atak kontynuowano. Doszło wówczas do sytuacji świadczącej o spadającym morale żołnierzy rosyjskich: *„Podpułkownik Śmigły wysłał zrazu jeden pluton w celu zabrania jeńców. Za nim poszła czwarta kompania, która rozpoczęła atak ku drodze w głąbi parowu. Wysłany pluton wziął 84 jeńców, kompania czwarta [wzięła] 120 [jeńców]”*.

Kontratak z udziałem Polaków 22 maja przyniósł odzyskanie Płaczkowic i okolicznego lasu, jednak nie udało się odbić lasu w rejonie Kozinka. Natarcie III batalionu, które nie zostało dostatecznie wsparte przez oddziały węgierskie, nie zakończyło się



▲ Kazimierz Herwin-Piątek wśród żołnierzy swego batalionu pod Konarami.

zdobyciem wszystkich rosyjskich pozycji. Niemniej Moskale byli już tak wyczerpani dotychczasowymi walkami, iż wycofali się z zajmowanych pozycji następnej nocy, które III batalion zajął nad ranem 23 maja. Wówczas dopiero oddziały I Brygady utworzyły w końcu jednolitą linię frontu, obsadzając odcinek Kozinek – wieś Kujawy (to ostatnia miejscowość leżąca na północny zachód od Konar).

Bój o Przepiórow

Ciężar walk w dniach 23–24 maja powrócił w rejon Przepiórowa i leżącej na zachód (nad rzeką Pokrzywianka) wsi Kamieniec, gdzie natarcie na pozycje rosyjskie przeprowadził 2. Pułk, którego I batalion atakował Kamieniec, a II Przepiórow. Uderzenie legionistów, rozpoczęte 23 maja po południu i prowadzone do północy, przyniosło straty i nie zakończyło się zdobyciem rosyjskich pozycji, z których silnie ostrzeliwało Polaków dziesięć karabinów maszynowych. Przyczyną niepowodzeń był brak aktywności oddziałów austro-węgierskich, przez co I batalion nacierał z odsłoniętym prawym skrzydłem. Legioniści zostali również pomyłkowo ostrzelani przez sojuszniczą artylerię. Poszczególne kompanie utraciły w rezultacie od 12 do 23 proc. stanów osobowych.



24 maja nad ranem kpt. Berbecki otrzymał rozkaz odwrotu, który wykonał zajmując swe dawne pozycje osłaniające Konary. Następnie przystąpiono do umacniania odcinka frontu I Brygady, która w dniach 24–25 maja przeszła do działań pozycyjnych. Tym samym bitwa zakończyła się bez rozstrzygnięcia. Legionistom nie udało się trwale opanować rosyjskich pozycji, jednakże odparto kontrataki Moskali i nie dopuszczono do powstania lokalnego kryzysu nad rzeką Pokrzywianką. Zaobserwowano też spadek woli walki u przeciwnika, o czym mógł świadczyć epizod opisany w rozkazie dziennym Piłsudskiego z 5 czerwca 1915 r., w którym podsumowywano bitwę pod Konarami:

„Sierżant Dańko Jerzy z [1. kompanii] I batalionu [2. Pułku] [...] 26/V na czele piętnastu ludzi poszedł skrycie pod Kamieńcem do samych okopów rosyjskich, gdzie nie pokazując swej siły, wezwał nieprzyjaciela do poddania się. Gdy zaś będący w okopach oficer rosyjski, komendant kompanii, strzelił do niego, nakazał garstce swych podkomendnych dać salwę do okopów, co miało taki skutek, że się nieprzyjaciel poddał w liczbie 150 żołnierzy i jednego oficera”.

Zakończenie

Należałoby wszakże zauważyć, iż wielodniowe ciężkie walki okazały się niezwykle wyczerpujące fizycznie i psychicznie również dla polskich żołnierzy. Mimo to dali oni kolejny raz wiele dowodów

męstwa i poświęcenia. Przykładowo w książce z okresu międzywojennego poświęconej zarysowi działań 1. Pułku można było znaleźć informację o bohaterskiej postawie młodego oficera w toku zaciętych bojów o Lasek Kozienicki 22 maja: *„Podporucznik Zygmunt Żarski-Radomski [...], stojąc ze swym plutonem, a następnie zastępując zranionego dowódcę kompanii na zupełnie otwartej pozycji, w piekielnym i bliskim ogniu karabinów maszynowych wobec widocznej przewagi nieprzyjaciela sam rozosił w ogniu amunicję wzdłuż linii ognia i rozdzielał ją pomiędzy żołnierzy; wytrwał aż do otrzymania ciężkiej rany w głowę”*.

Do końca maja I Brygada straciła 95 zabitych, 54 zaginionych i 420 rannych – łącznie 569 ludzi. Walki w rejonie Konar wiązały się zatem z dużą daniną krwi, jaką złożył żołnierz legionowy. Gdy 23 czerwca Rosjanie rozpoczęli odwrót ze swoich pozycji, I Brygada przystąpiła do działań pościgowych. Doszło wówczas do kilku starć z cofającym się nieprzyjacielem. 1 lipca 1. Pułk Piechoty zdobył Redutę Tarłowska, co umożliwiło I Brygadzie podejście do Wisły, którą Polacy przekroczyli pod Annopolem, kierując się następnie na północny wschód. W dniach 4–20 lipca legioniści stoczyli boje pod Wyznianką i Urzędowem, a 24–30 lipca pod Babinem, po czym ruszyli na Lublin, wchodząc w podporządkowanie austro-węgierskiej 4. Armii. W cytowanym już rozkazie Piłsudskiego do żołnierzy z 5 czerwca 1915 r. przebieg walk podsumowano następująco: *„Kilkudniowe boje nasze pod Konarami były dla nas dotkliwe nie tylko ze względu na mnogość strat [...], lecz dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego. [...] Były one dla nas doskonałą szkołą właśnie dlatego, że wymagały one bardziej niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego z honorem wyjść nie można”*.

Bitwa pod Konarami, w której poszczególne oddziały legionistów podporządkowano siłom austro-węgierskim, była niewątpliwie trudnym wyzwaniem dla żołnierzy I Brygady. Nie mogli oni przy tym liczyć na dostateczne wsparcie ze strony sojuszników. Starcie to było jednak ważnym kamieniem milowym na drodze niepodległościowego wysiłku zbrojnego i na trwałe zapisało się w dziejach oręża polskiego.

■ Autor jest doktorem historii i pracownikiem OBBH IPN w Szczecinie.

Kardynał Adam Sapieha – niezłomny Ksiązę Kościoła

Zbigniew STANUCH

Tym określeniem wielu historyków Kościoła katolickiego określa kard. Adama Stefana Sapiehę. Każdy kto czytał o jego życiu i działalności z pewnością również dojdzie do wniosku, że ten duchowny na to miano zasłużył. Przy okazji Święta Niepodległości warto przypomnieć postać, która ma duże zasługi w procesie odbudowy państwa polskiego po I wojnie światowej.

Dzieciństwo, edukacja, kapłaństwo

Adam Sapieha urodził się 14 maja 1867 r. w Krasieczynie. Był najmłodszym dzieckiem Adama Stanisława i Jadwigi z Sanguszków. Posiadał liczne rodzeństwo: czterech braci (Władysława, Leona, Pawła i Jana) oraz dwie siostry (Marię i Helenę). Wywodził się z krasieczyńskiej gałęzi Sapiehów. Atmosfera rodzinnego domu, w którym się wychowywał z pewnością miała wpływ na jego życiową postawę. Jego rodziców i dziadków cechował głęboki patriotyzm. To dlatego biograf przyszłego metropolity krakowskiego Jacek Czajowski napisał, że opuszczając krasieczyński zamek Sapieha zabrał ze sobą „*głębokie poczucie polskości, któremu nadał praktyczny wymiar zgodnie ze swym powołaniem poprzez pracę dla Polski, pomoc potrzebującym i troskę o stan moralny społeczeństwa polskiego*”.

Jego edukacja rozpoczęła się jeszcze w Krasieczynie, gdzie pobierał nauki od domowych nauczycieli. Do gimnazjum uczęszczał we Lwowie. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości studiował nauki historyczno-prawne na Uniwersytetach Jagiellońskim oraz w Wiedniu. Był także słuchaczem Instytutu Katolickiego w Lille. To być może wówczas dojrzała w nim myśl o kapłaństwie. Realizując swoje powołanie, jesienią 1890 r., rozpoczął studia na wydziale teologicznym Uniwersytetu w Innsbrucku, które następnie kontynuował we Lwowie.

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa lwowskiego Jana Puzyny 15 lipca 1893 r. Jego pierwszą placówką była parafia w Jazłowcu koło Buczacza. Następnie wyjechał na studia do Rzymu, gdzie w 1896 r. uzyskał doktorat z prawa kanonicznego na Uniwersytecie Laterańskim. Studia w Rzymie stanowiły zakończenie jego formacji intelektualnej. Po powrocie z Włoch najpierw pełnił posługę jako wicerektor we lwowskim archidiecezjalnym

seminarium, będąc również kano-nikiem kapituły, sekretarzem sądu diecezjalnego i metropolitalnego, a następnie został wikariuszem parafii pw. św. Mikołaja we Lwowie. W tym lwowskim okresie swojego życia poznał wiele ciekawych osób. Jedną z nich był Józef Teodorowicz, przyszły biskup. Przyjaźń między nimi przetrwała aż do śmierci Teodorowicza w 1938 r.

Biskup krakowski

W latach 1906–1911 ks. Sapieha przebywał ponownie w Rzymie. Został kimś w rodzaju asystenta papieża Piusa X. Do jego obowiązków należało m.in.: towarzyszenie papieżowi przy jego rozlicznych zajęciach. Sam Sapieha twierdził żartobliwie, że z racji wykonywanych obowiązków jest papieskim podkomorzym. W tym czasie stał się również orędownikiem spraw polskich w rzymskiej kurii. Podjął się trudnego zadania przedstawiania papieżowi polskich problemów w korzystnym dla ojczyzny świetle. Bardzo często bowiem docierały do Watykanu błędne informacje dotyczące wydarzeń na ziemiach polskich. Swoje wpływy w Stolicy Apostolskiej posiadały dyplomacie państw zaborczych które zabiegały o przychyłność papieża dla swojej działalności. Ta służba przy papieżu zaowocowała nominacją na urząd biskupa diecezji krakowskiej. Uroczystość konsekracji odbyła się 17 grudnia 1911 r. w kaplicy sykstynskiej. Intronizacja do katedry na Wawelu miała miejsce 3 marca 1912 r. W swoim orędziu nowy biskup krakowski powiedział: „*Przychodzę do was z Rzymu, stolicy chrześcijaństwa do Krakowa – z Watykanu na Wawel – ze stolicy Kościoła do stolicy Polski*”.

Pełniąc ten zaszczytny, ale trudny urząd nowy ordynariusz musiał zmierzyć się z problemami jakie niosła ze sobą I wojna światowa. W tym celu powołał Księzę-Biskupi Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny.

► Kardynał Adam Stefan Sapieha

W orędziu na Boże Narodzenie 1914 r. bp Sapieha apelował do całego chrześcijańskiego świata, do ludzi dobrej woli, aby spieszyli z pomocą potrzebującym. Chciał, aby to właśnie z Krakowa rozległo się głośnie wołanie „*do wszystkich bliskich i dalekich by wyciągnęli miłosierną rękę*”. Zakres działań tego Komitetu był bardzo szeroki. W jego strukturze funkcjonowały sekcje: opieki nad dziećmi, pomocy doraźnej, aprowizacyjnej, sanitarnej, odzieżowej, odbudowy kraju, opieki nad uchodźcami, nad żołnierzami – Polakami, nad jeńcami oraz biuro informacji i porad prawnych.

W niepodległej Polsce

W dniu odzyskania przez Polskę niepodległości bp Adam Stefan Sapieha przewodniczył w krakowskiej katedrze na Wawelu nabożeństwu, w trakcie którego uroczystie zaśpiewano hymn *Te Deum laudamus – Ciebie Boga wysławiamy*. Rok później w tym samym miejscu krakowski biskup przy okazji Święta Zjednoczenia Armii Polskich powiedział: „*Rok mija od chwili jak ujrzeliśmy Ojczyznę wolną. Co za zmiany w tym roku zaszły? Przed rokiem w tej katedrze błogosławiłem skromny oddział żołnierski idący na odsiecz Lwowa i płonących kresów, a dziś mamy armię wielką, potężną, zjednoczoną [...]. Armia nasza winna być nam wzorem. Jak ona się zjednoczyła, tak niech się zespoli w jedno cały naród, niech wszyscy w narodzie pamiętają, że chwila obecna dana nam jest przez Boga po to, aby w niej budować gmach Ojczyzny naszej. Zmarnować nam tej chwili nie wolno, jesteśmy za nią przed Bogiem odpowiedzialni. Wy-rzec się nam trzeba siebie, a ofiarą z osobistych interesów kłaść podwaliny pod państwowość polską*”. To przemówienie bp. Sapiehy, pełne entuzjazmu i wzniosłych patriotycznych uczuć, miało na celu uświadomić całemu społeczeństwu, że chwila z której Polska się raduje jest Bożym darem i tego daru nie można zmarnować.

Nowe młode państwo polskie od samego początku musiało borykać się z wieloma problemami. Biskup Sapieha, we współpracy z abp Józefem Teodorowiczem,



Fot. archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

włączył się m.in.: w działania o charakterze dyplomatycznym na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski, o czym miał zadecydować plebiscyt. Ich zaangażowanie w tę sprawę doprowadziło do napięć w relacjach z episkopatem Niemiec, a szczególnie kard. Adolfem Bertramem, który wówczas pełnił funkcję metropolity wrocławskiego i jednoznacznie opowiadał się za przyłączeniem Górnego Śląska do Niemiec. Wyniki plebiscytu zostały ogłoszone 20 marca 1921 r. Ostatecznie zdecydowano o przyłączeniu Górnego Śląska do Niemiec.

Wspomniany plebiscyt to nie była jedyna sprawa, w którą był zaangażowany bp. Sapieha. W 1920 r. doszło do najazdu bolszewików na Polskę. W zaistniałej sytuacji bp. Adam Sapieha wołał do duchownych i wiernych: „*Podobało się Panu Bogu dotknąć ledwie co zmartwychwstałą Ojczyznę naszą ciężkim doświadczeniem. Wierzymy silnie, że tak samo, jak cudowne łaski, które podziwialiśmy i błogosławiliśmy w chwili odrodzenia państwa naszego, tak też terazniejsze doświadczenie jest dla narodu naszego miłosiernym i zbawczym dopustem opatrności*”.

Obszar działań krakowskiego biskupa w latach 1918–1939 był bardzo szeroki. Oprócz działalności duszpasterskiej, angażował się również w sprawy polityczne. Wyraził swoją opinię na temat uchwalonej konstytucji marcowej oraz konkordatu, który ze Stolicą Apostolską został zawarty

w 1925 r. Brał udział w pracach dotyczący reformy administracyjnej kościoła w Polsce. W 1925 r. został mianowany arcybiskupem metropolita krakowskim. Ingres odbył się 17 stycznia 1926 r. w archikatedrze na Wawelu. W lutym 1939 r. abp. Sapieha nosił się z zamiarem zrezygnowania z zajmowanego urzędu. Miał wówczas 72 lata i czuł się zmęczony. I wojna światowa oraz burzliwe lata dwudziestolecia międzywojennego, odcisnęły swoje piętno na jego zdrowiu. Zmienił jednak zdanie, zdając sobie sprawę z nowego zagrożenia, jakie może spaść na Polskę.

U schyłku życia

W trakcie II wojny światowej na barkach abp. Sapiehy spoczął cały trud odpowiedzialności za losy polskiego Kościoła katolickiego. Podobnie jak to było kilkanaście lat wcześniej również i w tym czasie powołana została do istnienia organizacja charytatywna pod nazwą Rada Główna Opiekuńcza, której celem było nieść pomoc potrzebującym.

Po zakończeniu II wojny światowej w dowód uznania za dotychczasową działalność abp. Sapieha został 18 lutego 1946 r. powołany przez Piusa XII do kolegium kardynalskiego. Kapelusze kardynalski otrzymał 23 lutego. Warto również wspomnieć, że to właśnie z rąk kard. Sapiehy święcenia kapłańskie, 1 listopada 1946 r., przyjął Karol Wojtyła, przyszły papież.

Jego ziemskie życie zakończyło się 23 lipca 1951 r., równo o godz. 7.15. Opatrzony świętymi sakramentami spokojnie oddał Bogu ducha...

■ Autor jest historykiem, doktorem nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła, pracownikiem OBBH IPN Szczecin.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe / domena publiczna

◄ Metropolita krakowski Adam Sapieha dokonuje poświęcenia sanitarnego samolotu RWD-13 S „Św. Urszula” o numerze SP-BJR dla 2. Pułku Lotniczego w Krakowie.

Podpułkownik Władysław Jakowicki (1855–1940)

Lekarz w okopach Legionów

Rafał MICHLIŃSKI

Władysław Marian Jakowicki, syn Pawła i Katarzyny z domu Sipayłło, urodził się 19 września 1885 r. w Witebsku. Pochodził z patriotycznej rodziny, jego ojciec pracował w bankowości. W 1903 r. ukończył w Witebsku gimnazjum klasyczne, studia medyczne rozpoczął na Cesarskim Uniwersytecie Moskiewskim (1903–1905). Po wybuchu rewolucji w 1905 r. przeniósł się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Lwowskiego (1905–1910). Ówczesna jeszcze spokojna Małopolska Wschodnia była lepszym miejscem do kontynuowania pracy naukowej. Tytuł doktora wszech nauk lekarskich uzyskał w 1910 r. we Lwowie. W 1911 r. na uniwersytecie w Kijowie nostryfikował dyplom lekarza. W latach 1910–1914 oraz 1917–1918 był asystentem w klinice położniczo-ginekologicznej Uniwersytetu Lwowskiego. Medycyna nie była jednak jego jedynym zajęciem.

W 1909 r. Jakowicki wstąpił do Związku Strzeleckiego. W tamtym okresie posługiwał się pseudonimem Hubert. Z powodu zajęć zawodowych w listopadzie 1910 r. został urlopowany. Od sierpnia 1914 r. mianowany szefem sanitarnym Związku i drużyn strzeleckich na Małopolskę Wschodnią. Po wybuchu I wojny światowej zaangażował się do oddziałów formowanych przez Józefa Piłsudskiego. Wraz z zorganizowanym przez siebie oddziałem sanitarnym udał się do Krakowa, skąd wraz z baonem Żygmunta Bobrowskiego przybył do 1 Pułku Piechoty Legionów podczas bitwy pod Łaskami. W latach 1914–1917 służył w I Brygadzie Legionów Polskich jako lekarz batalionowy (do 14 stycznia 1915 r.), następnie jako lekarz pułkowy (do 25 kwietnia 1917 r.). Z 1. Pułkiem Piechoty Legionów przeszedł cały szlak bojowy. Brał udział w m.in. w bitwach pod Łaskami, Krzywopłotami i Łowczówkiem (1914 r.), a także w ofensywie wiosennej 1915 r. oraz kampanii wołyńskiej (jesień 1915 r.). Po kryzysie przysięgowym został zwolniony z Legionów powrócił do pracy w zawodzie lekarza we Lwowie. Przez bardzo krótki okres, bo niespełna dwa tygodnie, tj. 17–29 grudnia 1918 r., Jakowicki pełnił służbę na oddziale chirurgicznym w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie.

Koniec Wielkiej Wojny i upragniona niepodległość Polski dały



Jakowickiemu możliwości w dalszej pracy w zawodzie lekarza, której oddawał się bez reszty. Od grudnia 1918 r. do końca listopada 1920 r. był ordynatorem oddziału chirurgicznego w szpitalu wojskowym w Chełmie, po czym został przeniesiony do rezerwy w stopniu podpułkownika. Od grudnia 1920 r. do końca stycznia 1924 r. był adiunktem w Klinice Położnictwa i Chorób Kobiety Uniwersytetu Warszawskiego. 18 marca 1921 r., na podstawie wniosku reklamacyjnego został zwolniony z czynnej służby i zaliczony do rezerwy armii. W 1924 r. zatwierdzony w stopniu podpułkownika, posiadał przydział w rezerwie do 9. Batalionu Sanitarnego w Siedlcach. Pozostawał w ewidencji Powiatowej Komendy Uzupełnień Wilno Miasto. Posiadał przydział w rezerwie do Kadry Zapasowej 3. Szpitala Okręgowego w Wilnie. W lipcu 1923 r. habilitował się z położnictwa i ginekologii. 1 października 1925 r. został powołany na katedrę położnictwa i ginekologii Uniwersytetu Stefana Batorego, tego

samego roku objął kierownictwo Kliniki Położniczo-Ginekologicznej i został mianowany profesorem nadzwyczajnym. To właśnie w Wilnie przyszło mu spędzić kolejne lata życia i pracy naukowej. Pozostał w nim aż do tragicznego lata 1939 r. Jako profesor USB walczył przyczynił się do budowy Domu Akademickiego w Wilnie. W roku akademickim 1929–1930 był dziekanem Wydziału Lekarskiego a w 1930–1931 prodziekanem. Od listopada 1937 r. został powołany na stanowisko zastępcy Przewodniczącego Komisji Dyscyplinarnej dla profesorów USB na okres trzech lat akademickich. Cieszył się nieposzlakowaną opinią, był autorytetem dla studentów jak i kadry profesorskiej wileńskiej alma mater.

Jakowicki był członkiem licznych organizacji i towarzystw skupiających środowiska lekarskie: Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego (od 1913 r.), Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego (od 1924 r.), Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego (od 1926 r.), Lwowskiego

▲ Wilno w okresie międzywojennym

▼ Władysław Marian Jakowicki



Towarzystwa Ginekologicznego (od 1911 r.), Warszawskiego Towarzystwa Ginekologicznego (od 1921 r.) oraz Wileńskiego Towarzystwa Ginekologicznego (od 1926 r.). W tym ostatnim, w latach 1927, 1928 oraz 1930 pełnił funkcję wiceprezesa, a w roku 1930 i 1939 pełnił funkcję prezesa. Był aktywnym działaczem Akademickiego Związku Sportowego w Wilnie. Jako pierwszy ginekolog w Polsce wprowadził w ramach opieki nad kobietami w ciąży ćwiczenia gimnastyczne. W roku akademickim 1936–1937 był rektorem USB, w styczniu 1937 r. złożył rezygnację z pełnionej funkcji: sprzeciwiał się tzw. gettu ławkowemu, zawiesił prowadzone wykłady, a brak możliwości porozumienia ze studentami wpłynął na ostateczną decyzję o rezygnacji z piastowanej funkcji.

Kres działalności zawodowej i naukowej przyniósł mu wybuch II wojny światowej i wkroczenie Armii Czerwonej do Wilna we wrześniu 1939 r. W ciągu czterdziestodniowej okupacji sowieckiej

Wilno poniosło straty zarówno materialne (niszczenie oraz wywożenie dóbr użyteczności publicznej jak i konfiskata mienia prywatnego), jak i osobowe. W tym okresie aresztowano ponad pięćset osób, w tym znane postaci życia publicznego miasta. Jakowicki został aresztowany przez Sowietów w nocy z 11 na 12 października 1939 r. w Wilnie. Początkowo przetrzymywany w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie oraz Starej Wilejce. Próby podejmowane przez jego żonę Irenę skierowane do Rządu Litewskiego o mediację z władzami w sprawie wypuszczenia Jakowickiego z więzienia w Starej Wilejce pozostały bezskuteczne. Według innej wersji, miał zostać przewieziony do Mińska, a stamtąd do Białegostoku. Prawdopodobnie został skazany na dziesięć lat obozu pracy i przetransportowany do Kołasu.

Dalsze jego losy są nieznane. Jego symboliczny grób znajduje się w Otwocku. Był jednym z trzech profesorów USB, obok lekarza Czesława Czarnowskiego i historyka Stanisława Cywińskiego, wywiezionych na wschód przez sowieckiego agresora. We wspomnieniach innego profesora USB, przyrodnika Jana Wilczyńskiego na temat Jakowickiego ostało się kilka znamienitych słów: „Odnaczał się niezachwianym patriotyzmem. Padł on pierwszy (właściwie jedną z pierwszych) ofiar inwazji bolszewickiej na jesieni 1939 r., kiedy wywieźli go do Rosji na śmierć, gdyż wszelki ślad po nim zaginął. Podobno miał umrzeć w więzieniu po katowaniu, pomimo że żadnej »przewiny« nawet w zakresie polityki, względem której co najmniej był obojętny, nie dałoby się mu zarzucić”.

Jakowicki był żonaty z Ireną z domu Maciejewską i miał dwoje dzieci: Wandę (ur. 1920 r.) oraz Krystynę (ur. 1924 r.). Odnaczono go Krzyżem Virtuti Militari (1922), dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1929), Krzyżem Niepodległości (1932) oraz Odznaką I Brygady.

■ Autor jest historykiem, p.o. zastępcą naczelnika Wydziału Identyfikacji Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN.



▲ Lazaret polowy Legionów Polskich, 1914 r.

Generał bryg. Zygmunt Piasecki „Dublańczyk” (1893–1954)

Trzykrotny kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari

Bartosz JANCZAK

W historii przedwojennego Wojska Polskiego było tylko trzech oficerów trzykrotnie odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari. Do tego grona należeli: gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki, gen. bryg. Gustaw Paszkiewicz i gen. bryg. Zygmunt Piasecki „Dublańczyk”. Ten ostatni w latach I wojny światowej walczył o niepodległość Polski w szeregach 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, którego twórcą i dowódcą był płk Władysław Belina-Prażmowski. „Dublańczyk” kultywował oraz był wierny tradycjom legionowym, beliniackim przez całe swoje życie.

W służbie u „Beliny”

Zygmunt Piasecki urodził się 14 grudnia 1893 r. w Szafarni (obecnie wieś w województwie kujawsko-pomorskim). Jego rodzicami byli Andrzej i Helena z Dembińskich. Pobierał nauki w Szkole Handlowej we Włocławku, a po zdaniu matury w 1910 r. wyjechał do Lwowa, gdzie rozpoczął studia z matematyki na Politechnice Lwowskiej. Po trzech latach i zaliczeniu pięciu semestrów nauki przeniósł się na Akademię Rolniczą w Dublanach. W latach studenckich Piasecki należał do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego.

Gdy wybuchła I wojna światowa, Piasecki 28 sierpnia 1914 r. ochotniczo wstąpił do kawalerii legionowej. Otrzymał przydział do składającego się z czterech plutonów 1. szwadronu ułanów Legionów Polskich, który w późniejszym czasie został przekształcony w pułk. Piasecki otrzymał pseudonim „Dublańczyk”, co miało związek, że był studentem Akademii Rolniczej w Dublanach. Został przydzielony do III plutonu, którym początkowo dowodził ppor. Jerzy Sosnowski (późniejszy oficer wywiadu). Po miesiącu służby Piasecki otrzymał awans do stopnia kaprała.

Kapral Piasecki w 1914 r. brał udział w najważniejszych działaniach jednostki dowodzonej przez Belinę-Prażmowskiego, m.in. w działaniach w rejonie Wólbro-mia, Uliny Małej i wkroczeniu 11 listopada do Krakowa. W trakcie przemarszu został ranny w lewą rękę. Po dotarciu do Krakowa trafił do szpitala przy ul. Kopernika, następnie został przeniesiony do szpitala w Bielsku-Białej. Po kilku tygodniach kpr. Piasecki na własną prośbę opuścił szpital, mimo niezakończenia leczenia. Jednakże rana zle się goiła i pod koniec listopada 1914 r. ponownie trafił do szpitala w Bielsku-Białej, gdzie przebywał do początku stycznia 1915 r.

Po zakończeniu leczenia kpr. Piasecki powrócił do swojej jednostki, która znajdowała się w Rajbrocie. Otrzymał przydział do I plutonu w 2. szwadronie. W marcu 1915 r. został awansowany do stopnia plutonowego, a w maju wachmi-strza i przeniesiony na stanowisko podoficera za frontem II plutonu w 2. szwadronie. W kolejnych tygodniach wachm. Piasecki m.in. brał udział w bitwie pod Konarami (16–23 maja 1915 r.), a do 3 lipca 1915 r. walczył m.in. pod Stodolami. W lipcu został dowódcą I plutonu w 3. szwadronie. Na czele plutonu

► Członkowie delegacji kawalerii polskiej w towarzystwie marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Widoczni od lewej: ppłk Kazimierz Busler, płk Zygmunt Piasecki, gen. bryg. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, marsz. Józef Piłsudski, gen. bryg. Sergiusz Zahorski, płk Jan Karcz i ppor. Smolik, Warszawa 1934 r.

„Dublańczyk” m.in. uczestniczył w ostatnich dniach lipca 1915 r. w zajmowaniu Lublina, od 3 do 8 sierpnia walczył pod Majdanem Krasieńskim i Stasinem, następnie brał udział w marszu w kierunku na Niemirów oraz Wysokie Litewskie. Na Podlasiu 24 sierpnia 1915 r. wachm. Piasecki ponownie został ranny w czasie walk o wieś Raśna. „Dublańczyk” najpierw trafił do szpitala w Leipniku, a 16 września do Szpitala Rezerwowego nr 1 w Wiedniu.

Pod koniec października 1915 r. wachm. Piasecki opuścił szpital i 3 listopada 1915 r. zameldował się Belinie-Prażmowskiemu. Został awansowany do stopnia chorążego i wyznaczony dowódcą IV plutonu w 1. szwadronie. Oddział w tym czasie znajdował się na Wołyniu, gdzie w pierwszym półroczu 1916 r. stacjonował w rejonie Werchy-Majdan-Karpilówka. Natomiast w lutym rozpoczęła się trwająca do końca maja tzw. służba oddziałów myśliwskich (*Jagdkommando*) w Frölichsdorfie nad rzeką Wiesiołuchą. Działania polegały na wypalaniu patroli wojsk rosyjskich, które zbliżały się do pozycji austriacko-niemieckich.

W dniach 4–6 lipca 1916 r. 1. Pułk Ułanów, a w jego szeregach chor. Piasecki, wziął udział w bitwie pod Kostiuchnowką. Po walkach oddział wycofano pod Wielick, a następnie rozmieszczono w Piasecznie na zachód od rzeki Stochód. Wówczas doszło do złożenia przez Józefa Piłsudskiego rezygnacji z dowodzenia I Brygadą Legionów Polskich. To wydarzenie spowodowało, że legioniści masowo składali podania o zwolnienie ze



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe / domena publiczna

służby, w tym również „Dublańczyk”. Ostatecznie władze Cesarstwa Niemieckiego oraz Austro-Węgier wydały Akt 5 listopada, co spowodowało wycofanie przez żołnierzy poddań. W 1. Pułku Ułanów swoją służbę kontynuował chor. Piasecki. Do 6 października 1916 r. pułk znajdował się w rejonie Sitowicz. Następnie ułani trafili w rejon Baranowicz do wsi Iwankowicze, a 1 grudnia ulokowano ich ostatecznie w byłych rosyjskich koszarach kawaleryjskich w Ostrołęce. W międzyczasie awansowano żołnierzy 1. Pułku Ułanów. Stopień podporucznika z dniem 1 listopada otrzymał chor. Piasecki.

W Ostrołęce szkolono żołnierzy 1. Pułku Ułanów. Powołano m.in. kurs podoficerski, na którym ppor. Piasecki był wykładowcą z przedmiotów taktyki i służby łączności. Działalność szkoleniowa trwała do kryzysu przysięgowego, który miał miejsce na początku lipca 1917 r. Po tym wydarzeniu większość żołnierzy 1. Pułku Ułanów zostało internowanych w obozach w Beniaminowie (dla oficerów) oraz Szczypiornie (dla podoficerów i szeregowych).

Na mocy rozkazów dowództwa 1. Pułku Ułanów ppor. Piasecki udając podoficera został internowany w Szczypiornie, a następnie w Łomży. Miał za zadanie dbać o morale wśród żołnierzy. W czasie internowania mocno podupadł na zdrowiu. Jako jeden z ostatnich na początku lipca 1918 r. został

zwolniony i opuścił obóz w Łomży. Powrócił do rodzinnego domu w Grębocinie, gdzie odzyskiwał zdrowie.

Kariera oficerska w Wojsku Polskim

W listopadzie 1918 r. Polska po 123 latach zaborów odzyskała niepodległość. Do tworzącego się Wojska Polskiego ochotniczo już 29 października 1918 r. wstąpił były żołnierz 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, ppor. Piasecki. „Dublańczyk” został awansowany na porucznika i wraz z rtm. Januszem Głuchowskim, również byłym oficerem pułku dowodzonego przez „Belinę”, organizował w Lublinie późniejszy 7. Pułk Ułanów Lubelskich. Porucznik Piasecki został dowódcą 1. szwadronu.

Na czele pododdziału „Dublańczyk” brał udział w wojnach polsko-ukraińskiej i polsko-sowieckiej. Od 15 lipca 1920 r. stanął na czele 7. Pułku Ułanów. Działania wojenne w 1920 r. zakończył w stopniu majora. „Dublańczyk” za udział w wojnach o niepodległość Polski w latach 1914–1920 został trzykrotnie odznaczony najwyższym polskim odznaczeniem wojennym – Orderem Wojennym Virtuti Militari klasy III, IV i V.

Po kilku latach na frontach wojennych mjr Piasecki rozpoczął niespełna dwudziestoletnią służbę pokojową w Wojsku Polskim. Do 1929 r. dowodził 7. Pułkiem Ułanów, który stacjonował w Mińsku

Mazowieckim. Rok wcześniej już jako pułkownik, Piasecki z powodu problemów zdrowotnych chciał odejść z wojska, ale jego prośba o zwolnienie została odrzucona przez przełożonych.

Po prawie dziewięciu latach dowodzenia 7. Pułkiem Ułanów płk Piasecki został najpierw dowódcą 17. Brygady Kawalerii, a już w kwietniu 1930 r. objął dowództwo nad 5. Samodzielną Brygadą Kawalerii, późniejszą Krakowską Brygadą Kawalerii. W Krakowie „Dublańczyk” służył do wybuchu II wojny światowej, awansując w 1937 r. w wieku 44 lat do stopnia generała brygady.

Losy wojenne i powojenne

Od 1 września 1939 r. po ataku III Rzeszy na Polskę gen. Piasecki dowodził Krakowską Brygadą Kawalerii w walkach przeciwko Wehrmachtowi. Na czele brygady „Dublańczyk” stał do 20 września, po czym w wyniku przewagi wojsk niemieckich dostał się do niewoli. Do 1945 r. gen. Piasecki był przetrzymywany w kilku niemieckich obozach jenieckich: Dulagu w Krakowie, Oflagu VII A Murnau, Oflagu IV A Hohnstein, Oflagu VIII E Johannsbrunn i ponownie w Murnau, gdzie doczekał się wyzwolenia. Po zakończeniu II wojny światowej oraz zwolnieniu z obozu gen. Piasecki wyjechał do Nicei. Generał postanowił nie wracać do kontrolowanej przez komunistów Polski, ponieważ obawiał się represji, mimo że w kraju pozostała jego żona oraz dzieci.

Generał Piasecki w Nicei przebywał w Domu Oficerów Wojska Polskiego, a po jego likwidacji w 1948 r. osiadł w tym mieście na stałe. Utrzymywał się z pracy fizycznej i ze sprzedaży własnoręcznie wykonywanych przedmiotów. Generał zmarł w nicejskim szpitalu 26 stycznia 1954 r. w wieku 61 lat na skutek powikłań związanych z zawaleciem serca i z powodu silnej uremii. Początkowo spoczął na cmentarzu w Repesoir, a w październiku 1954 r. został przeniesiony do kwatery wojskowej na cmentarzu Caucade.

■ Autor jest doktorem historii i pracownikiem OBBH IPN w Łodzi.

► Msza św. na krakowskich Błoniach podczas Jzjazdu Legionistów w Krakowie. Na pierwszym planie gen. bryg. Zygmunt Piasecki na tle delegacji z b. 1. i 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich, Kraków 1939 r.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe / domena publiczna

Pierwsza monografia walczącej Warszawy spisana przez Legionistę

Maciej FRYCZ

„Przedemną leży duża mapa Warszawy. Niezwykła mapa. Składa się ona z fotografii zrobionych przez lotników w końcu drugiego tygodnia walk o Warszawę. Wraz z innymi patrzę na nią od szeregu godzin. Patrzymy gołym okiem i przez silne lupy i widzimy coraz więcej. Wydaje nam się, że serce przestało nam bić w piersiach. Na fotografiach widać, że słońce było silne, i rzucało silne cienie. Z ich kierunków orientuje się, że była godzina 5 po południu. Ale mimo to nie wszystko jest na fotografiach jasno widoczne. Białe plamy pokrywają całe połacie miasta. Nie widać zupełnie obszaru ghetta. Stare Miasto jak przez mgłę, pokryte jest ono jak gdyby obłokami. Lecz to nie obłoki, to dymy pożarów. Na niektórych domach nie widać dachów. To domy spalone. Jest ich dużo: wzdłuż Al. Jerozolimskiej na Barbary, Brackiej, Chmielnej, Twardej, wzdłuż całej Senatorskiej. Można policzyć każdy spalony dom. Inne palą się w chwili robienia zdjęcia. Między innymi widać jak pali się Muzeum Narodowe. Te nowe spalone obiekty wyglądają zupełnie inaczej, niż zgłiszczą z roku 1939. W poprzek ulicy widać czarne wąskie linie – to barykady. Ile ich jest? Na samej tylko Hożej liczy się ich 18. Ulica pusta, nie widać ani jednego tramwaju. Na przedmieściach gdzie niegdzie widać wozy. Pieszych prawie nie widać. Większe skupienie ludzi na północ od Dworca Głównego. To chyba jakaś akcja. Na samym dworcu, na torach trzy wywrócone wagony. Na Grochowie posuwają się krótkie kolumny pojazdów – znowu czołgi niemieckie. Widać dużo aut na podwarszawskich szosach. A jeszcze więcej zgrupowanych na dziedzińcu spalonego GISZ-u [Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych – dop. M.F.]. Wielki czerwony krzyż na dachu szpitala Dzieciątka Jezus robi wrażenie dla nieobeznanego z Warszawą dużej swastyki. Warszawa wygląda jakby wymarła. Zamykam oczy, i zdaje mi się, że czuję zapach dymu. Uświadamiam sobie, że muszę tam być u Was źle z wodą. Trwacie w piekle przy opieszałej obojętności świata i ku ucieście wszystkich naszych wrogów i wiecie, że trzeba trwać. A mnie boli i piecze fakt, że jestem tu, a nie z Wami”.

Przytoczony wyżej obszerny cytat, odnosi się do jednego z trzech przemówień do żołnierzy walczącej Warszawy, wygłoszonego 28 sierpnia 1944 r. przez mjr. Zbigniewa Sujkowskiego przed mikrofonem Sekcji Polskiej BBC w Londynie. Nie zostało ono przywołane bez powodu, albowiem postać Zbigniewa Sujkowskiego skupia w sobie jak w soczewce dwa wydarzenia, których okrągłe rocznice przypadały w bie-

żącym roku tj. 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego (1 sierpnia 1944 r.) i 110. rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej (6 sierpnia 1914 r.).

Zbigniew Sujkowski był jednym z najmłodszych żołnierzy Pierwszej Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego, stanowiącej załóżek Legionów Polskich. Jako młody chłopiec (miał wówczas 16 lat) został przydzielony w stopniu szeregowca do Pierwszej Kompanii Kadrowej, która wymaszerowała 6 sierpnia 1914 r. z krakowskich Oleandrów. Jeszcze zanim został wcielony do Kadrówki, należał do Polskich Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego, stanowiących naturalny rezerwuwar kadr dla rozbudowy przyszłych struktur wojskowych. Brał udział we wszystkich walkach frontowych jako żołnierz III batalionu 1. Pułku Piechoty Legionów do października 1915 r. (według stanu służby – miał brać udział w 39 bitwach i potyczkach). W trakcie walk na froncie wołyńskim nad Styrem w rejonie Rafałówki, został ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej, w której przebywał dwa lata. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej, podjął decyzję o ucieczce do Moskwy, gdzie udało mu się ukończyć szkołę średnią i zdać maturę.

W lipcu 1918 r. wraca do kraju wraz z 1. Korpusem Polskim na Wschodzie, dowodzoną przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. W czasie wojny polsko-sowieckiej Sujkowski zostaje przydzielony do sztabu gen. Lucjana Żeligowskiego, w którym najpierw obejmuje stanowisko inspektora prac oświatowych Sekcji Propagandy i Opieki Naczelnego Dowództwa, zaś od listopada 1920 r. pełni obowiązki szefa Sekcji Propagandy i Opieki Oddziału II Sztabu Obrony Kraju wojsk Litwy Środkowej. Po zbrojnym zajęciu Wileńszczyzny w wyniku uporowanego buntu gen. L. Żeligowskiego, Sujkowskiemu powierzono kierowanie resortem oświaty i propagandy w rządzie Litwy Środkowej. W lutym 1921 r. został przeniesiony do rezerwy w stopniu porucznika, wynosząc z okresu walk o Niepodległość – Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Wirtuti Militari.

Po zakończeniu służby wojskowej zdecydował się poświęcić nauce i kontynuować rozpoczęte studia, przerwane wybuchem Wielkiej Wojny. W 1923 r. ukończył Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego (UW) na kierunku geologii, zaś dwa lata później, w listopadzie 1925 r. obronił rozprawę doktorską pod kierunkiem prof. Jana Lewińskiego. W październiku

1929 r. Sujkowski związał się z Państwowym Instytutem Geologicznym (PIG), w którym pracował do wybuchu II wojny światowej. Początkowo podjął pracę na etacie geologa, by w 1934 r. prowadzić Pracownię Skał Osadowych, zaś od 1937 r. powierzono mu kierowanie Wydziałem Wschodnim Instytutu, powołanym do prowadzenia badań na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej – na Wołyniu, Podolu i Polesiu. Jednocześnie Sujkowski nie zaniedbywał kariery naukowej, uzyskując habilitację w 1930 r. i wykładając w latach 1931–1939 petrografię skał osadowych na UW.

Tak obiecującą karierę naukową i dydaktyczną przerywa gwałtownie wybuch drugiej wojny światowej. Sujkowski jako przedstawiciel pokolenia, które własną krwią wywalczyło niepodległość Rzeczypospolitej nie pozostał biernym uczestnikiem wydarzeń, lecz aktywnie włączył się do konspiracji niepodległościowej w okresie okupacji niemieckiej by ponownie służyć Ojczyźnie.

W tym miejscu warto przywołać fragment niepublikowanych, częściowo zachowanych wspomnień Sujkowskiego, omawiający czynności, które legły u podstaw decyzji o dołączeniu do podziemnego ruchu oporu: „W parę tygodni po upadku Warszawy w 39 roku, tworząca się organizacja wojskowa zwróciła się do mnie z propozycją współpracy. Odpowiedziałem, że jako oficer rezerwy czuję się zmobilizowany i wobec tego nadal podległy rozkazom władz wojskowych. Zaproponowano mi udział w pracy bezpośrednio związanej z sabotażem i dywersją. I chociaż jako człowiek zajmujący się przedtem nauką nigdy przedtem nie miałem z tem nic wspólnego, otrzymałem rozkaz podjąłem się zadania”.

Sujkowski został skierowany na jeden z najmniejbezpiecznych odcinków pracy konspiracyjnej – dywersji i sabotażu. Na początku 1940 r. objął funkcję szefa Biura Studiów Środków Walki Sabotażowo-Dywersyjnej Związku Odwetu (ZO) Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej – rozbudowanego aparatu naukowo technicznego, zajmującego się opracowywaniem koncepcji i rozwojem środków walki sabotażowo-dywersyjnej przeciwko okupantowi niemieckiemu. Powierzono mu również kierowanie Pracownią Środków Sabotażowo-Dywersyjnych i organizację specjalnych kur-

sów dla instruktorów i dowódców zespołów dywersyjnych z zakresu dywersji i sabotażu. Równolegle wykorzystywał zaplecze techniczne i infrastrukturalne PIG-u (w czasie okupacji Instytut pod niemieckim zarządem nosił nazwę „Amf für Bodenforschung Zweigstelle Warschau”), organizując podziemne laboratorium chemiczne dla najróżniejszych działań i potrzeb podziemia niepodległościowego (w latach 1940–1942).

W nocy z 29 na 30 maja 1944 r. w toku operacji Most II został odkomenderowany do Londynu jako emisariusz Dowódcy AK – gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego do Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Oprócz Sujkowskiego „Leliwy”, na pokład samolotu Dakota zabrano również: płk. Romana Rudkowskiego „Rudy” (szefa Wydziału Lotnictwa KG AK) i przedstawiciela Stronnictwa Ludowego – Jana Domańskiego „Bartnicki”.

Po przybyciu do Londynu, Sujkowski został awansowany do stopnia majora i otrzymał Krzyż Walecznych, wraz z przydziałem do Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza. Jako kierownik Wydziału Operacyjnego (sierpień 1944 – marzec 1945 r.) otrzymał polecenie uporządkowania całej korespondencji operacyjnej dotyczącej zmagania powstańczych w Warszawie.

Etap londyński w biografii Sujkowskiego odegrał znaczącą rolę, której ówczesnie mógł nie doceniać sam bohater artykułu. Według pierwotnych założeń, praca Sujkowskiego miała być reportażem dla lon-

dyńskiej Polonii o przebiegu wypadków, które rozegrały się w sierpniu i wrześniu 1944 r. w Warszawie. Jednak okazało się, że powstała pierwsza tak rozbudowana, źródłowa monografia walk powstańczych, zawierająca całość wiedzy jaką wówczas dysponowały polskie władze wojskowe i cywilne na emigracji. Mając dostęp do materiałów źródłowych m.in. szyfrowanych depesz, meldunków, raportów i pozostałej korespondencji, stworzył Sujkowski pierwszą monografię ostatniej bitwy Rzeczypospolitej, która nie figuruje w wykazie bibliograficznym większości powojennych opracowań dotyczących Powstania Warszawskiego.

Bitwa o Warszawę 1944, bo taki tytuł nadał swojemu studium strategicznemu Autor, opracowana została na podstawie m.in. szyfrowanych depesz sztabowych, komunikatów prasowych, naskłuchów powstańczej radiostacji „Błyskawica”, relacji uczestników walk (w tym m.in. gen. T. Komorowskiego „Bora” i części jego sztabu), konspiracyjnych pism wydawanych w trakcie walk powstańczych (m.in. „Biuletynu Informacyjnego”, „Robotnika”, „Polska Walczy” czy „Rzeczypospolitej”) etc. Ponadto opracowanie zawiera załączniki w postaci: map, szkiców sytuacyjnych, wykresy, a także fotografie lotnicze wykonane przez brytyjskich pilotów z okresu walk o stolicę.

Jak zaznaczył sam Autor we Wstępie opracowania: „W obrazie są luki – nie staramy się ich wypełnić, ale ze względu na znaczenie sprawy nie pominiemy ani jednego autentycznego źródła, ani jednej depeszy.

Niektóre miejsca proszą się o interpretację, unikamy tego zupełnie w przedstawieniu materiału. Stawiamy sobie więcej znaków zapytania niż to robi czytelnik [...] Monografię, która przedstawiałaby całość, będzie można opracować w bliżej nieznanej przyszłości – dziś dajemy obraz taki, jaki można sobie odtworzyć, a że chcemy być ścisli, białe plamy pozostaną plamami niewypełnionymi. Mimo dużej ilości pracy włożonej w ciąg półrocza, jest rzeczą pewną, iż opis roi się od nieścisłości – gdyż najlepsze źródła płaczą daty lub inne szczegóły nieprawdopodobnie. To też uważam, iż jest to rodzaj pierwszego wydania [...] Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń, trzeba stwierdzić, że materiał jest obfity i źródłowy, mimo jego niekompletności. I – uwaga autora – zjawisko jest tak wielkie, że ujęcie go i to z bliska, bez potrzeby perspektywy czasu, jest rzeczą bardzo trudną – czytelnik zechce o tym pamiętać”.

Major Sujkowski w swojej pracy podjął się omówienia szeregu zagadnień związanych z genezą zbrojnego zrywu w stolicy przez siły Armii Krajowej przeciwko niemieckiemu okupantowi m.in. opisując Warszawę jako teren do prowadzenia działań zbrojnych (z uwagi na kwalifikacje zawodowe i doświadczenie czteroletniej walki na odcinku sabotażowo-dywersyjnym w okręgu warszawskim), przybliży warunki codziennej egzystencji nie tylko osób związanych z konspiracją, ale także ludności cywilnej w okupowanej przez Niemców stolicy, zarysowuje kulisy polityczne i sytuację międzynarodową przed wybuchem Powstania i niewątpliwie jako pierwszy z autorów – omawia postępowanie państw anglosaskich i Sowietów w przededniu decyzji o podjęciu walk, jak i w trakcie Powstania Warszawskiego.

Być może wyżej wskazane zagadnienia, które zostały poruszone przez Sujkowskiego sprawiły, że pierwsza monografia powstańczej Warszawy nie została dopuszczona do publikacji i spoczęła w emigracyjnych archiwach na przeszło 80 lat.

Po raz pierwszy Bitwa o Warszawę 1944 ukazała się w 2013 r. z inicjatywy córki majora – Danuty Sujkowskiej-Franki (sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim o pseudonimie „Danka” w punkcie sanitarnym w Instytucie Głuchoniemych), która podjęła się wysiłku, opracowania i opublikowania prywatnym sumptem dzieła ojca (Bitwa o Warszawę 1944, wyd. I, Warszawa 2013).

■ Autor jest historykiem i pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Szczecinie.



► Okładka książki *Bitwa o Warszawę 1944*, wznowionej przez wydawnictwo Klinika Języka (Szczęśne, 2022).



straty.pl

Baza programu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką w latach 1939–1945”



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Przystanek Historia

14.11 Podgrodzie – kuźnia homo sovieticus w PRL.
Dziecięce miasteczko na wzór sowieckiego obozu Artek.

28.11 Orły u progu Niepodległości

12.12 „Banknoty” opozycji antykomunistycznej w Polsce z lat 80. XX wieku

Miejsce
Przystanek Historia IPN
pl. Brama Portowa 1
(Posejdon, I piętro)

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Szczecinie

PRZYSTANEK HISTORIA
SZCZECIN
CENTRUM EDUKACYJNE IPN

Więcej na stronie
szczecin.ipn.gov.pl

zraszamy o godz. 17.30
wstęp wolny

Księgarnia IPN

al. Wojska Polskiego 5, 70-470 Szczecin
tel. 538 632 917 • e-mail: ksiegarnia.szczecin@ipn.gov.pl

Zapraszamy w godzinach:
poniedziałek, wtorek, środa, piątek: 9.00–17.00
czwartek: 11.00–17.00

Księgarnia IPN oferuje szeroki wybór publikacji i wydawnictw albumowych dotyczących historii Polski i Polaków w XX wieku. Mamy również ofertę dla najmłodszych czytelników w postaci komiksów i gier planszowych. Szczegółowa oferta dostępna jest na stronie:
<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki>.

Raz w miesiącu zapraszamy na spotkania autorskie. Jest to również okazja do nabycia książek z rabatem 25%. Zapowiedzi spotkań można znaleźć na: <https://www.facebook.com/IPN.Szczecin>

Dla placówek edukacyjno-oświatowych udzielamy 20% rabatu przy zakupie książek i gier planszowych.

Przyjdź • Usiądź • Poczytaj